



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

Nr 39/1055 (787) CZWARTEK, 27 września 1962

ZYGMUNT STERMINSKI

WYBORY W CYFRACH

DO PEŁNEJ oceny wyborów nieodpowiednie jest zawsze dodanie kilku zasadniczych cyfr. Do nich należy liczba uprawnionych do głosowania i liczba głosujących, które dają podstawę do procentowego określenia, jak wiele osób głosowało. Mówimy wtedy o większym lub mniejszym zainteresowaniu wyborcami.

W normalnych warunkach we własnym kraju właściwe władze układają listę wyborców i ilość uprawnionych jest znana przed wyborami. Na emigracji jest inaczej i określenie ilości wyborców wymaga długiego i dużego trudu. Dotychczasowe oceny udziału w wyborach na łamach prasy emigracyjnej były bardzo ogólne; moim zadaniem jest dać je w takich szczegółach, na jakie pozwalają istniejące statystyki.

KTO JEST UPRAWNIONY?

Ordynacja wyborcza podaje, że „prawo wybierania delegatów przysługuje wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej, jak również tym, którzy przyjęli po 1945 roku obce obywatelstwo i którzy przed dniem zarządzenia wyborów ukończyli 21 lat”.

Obliczyć musimy zatem: 1) ilość obywateli polskich na terenie W. Brytanii w wieku powyżej 21 lat oraz 2) liczbę obywateli polskich, którzy od 1945 roku przyjęli obce obywatelstwo. Gdy zainteresowałem się tym zagadnieniem po raz pierwszy, zauważyłem, że dla właściwej odpowiedzi na te pytania, trzeba sięgnąć do podstawowych statystyk brytyjskich, które dotychczas nie zostały uwzględnione wystarczająco w pracach polskich. Na ten temat napisałem dwa artykuły do „Dziennika Polskiego”. Znajdzie w nich Czytelnik szereg cyfr i podstawowe rozumowania, z których korzystam w tym artykule.

GRUPY UPRAWNIONYCH

Do grupy pierwszej — obywateli Rzeczypospolitej — należą Polacy oraz pewna ilość Ukraińców, którzy nie przyjęli obywatelstwa brytyjskiego i dotąd są w statystykach brytyjskich uwzględniani jako obywatele polscy. Ukraińcy nie uważają się za Polaków i dlatego nie biorę ich pod uwagę. Ordynacja wyborcza ze względu na ciągłość prawną państwa polskiego przyjęła jedynie możliwe sformułowanie prawne, ale dla realnej oceny wyborów pominięcie grupy ukraińskiej uważam za konieczne.

Podobne rozumowanie, choć nie z taką może siłą, odnosi się do obywateli Rzeczypospolitej, którzy przyjęli obywatelstwo obce po 1945 roku. Duża ich część to polscy Żydzi, którzy od lat mieszkali w W. Brytanii i z państwem polskim nie byli związani. Dalej idą Polacy, którzy z tych czy innych względów zmienili obywatelstwo. Ci, którzy przyjęli obywatelstwo bezpośrednio po wojnie a przed 1957 rokiem w ogromnej większości odeszli od spraw polskich i trudno jest ich zaliczyć do grupy politycznie uprawnionych. Od 1957 r. duża ilość Polaków przyjęła obywatelstwo

obce ze względu na wyjazdy do kraju. Chociaż pewna część tej grupy wzięła udział w wyborach, był to jednak procent minimalny. W ogromnej większości ci Polacy są związani wyłącznie z życiem społecznym i kulturalnym polskim. Dlatego też i tę grupę wyłączam z liczby uprawnionych.

IŁOŚĆ UPRAWNIONYCH

Ilość obywateli polskich powyżej lat 16 na 1.1. 62 bez Ukraińców obliczam na 82.500. Na naturalizację i ubytek w 6 miesiącach w 1962 roku przyjmuję 2.500 a liczbę młodzieży powyżej 16 lat a poniżej 21 na 1.500. Liczba uprawnionych na dzień głosowania wynosi więc 78.500. Nie mogę wprowadzić czytelnika w krąg skomplikowanych rozumowań co do wielkości odpowiednich poprawek. Zainteresowanych odsyłam do wspomnianych moich artykułów.

Na tym się jednak nasze problemy nie kończą. Wybory we własnym kraju różnią się zdecydowanie od wyborów na emigracji. Na emigracji informacja o wyborach nie może dotrzeć do wszystkich uprawnionych, bo prawie jedynym środkiem jest prasa i polskie organizacje. Do lokalów wyborczych jest również znacznie dalej; bywało, że mile całe dzieliły go od wyborcy. Podobnych różnic można przytoczyć cały szereg. W tych warunkach przyjmowanie cyfr 78.500 uprawnionych jest błędne. Liczba uprawnionych, którzy mieli obiektywną możliwość wzięcia udziału w głosowaniu jest mniejsza. Jak wielka poprawka winna być zastosowana? Dokładna jej ocena wymagałaby odpowiednich badań statystycznych w czasie wyborów, których nikt w naszych warunkach nie mógł

(Dokończenie na str. 4)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

NAJGROŹNIEJSZY KRYZYS OD CZASU WOJNY KOREAŃSKIEJ

AMERYKAŃSKI minister obrony narodowej Mac Namara oświadczył na posiedzeniu komisji Kongresu że „kryzys obecny, jeśli chodzi o wojskowe zapotrzebowanie, oraz o wojskowe działania potencjalne — jest najpoważniejszy od czasów wojny koreańskiej. Jesteśmy w okresie — mówił dalej — ostrego międzynarodowego napięcia”.

Powiedział on jednocześnie, że w ciągu ubiegłych 14 miesięcy stany dywizji amerykańskich gotowych do walki podwyższono o 45 procent. Jeśli budżet następnego roku na to pozwoli, regularne wojsko ulegnie zwiększeniu. Przede wszystkim konieczne jest wzmocnienie sił lotnictwa. „W sumie jednak, powiedział p. Mac Namara, jesteśmy gotowi, by sprostać jakimkolwiek potencjalnym działaniom wojskowym, któreby leżały przed nami”.

W Waszyngtonie oznajmiono oficjalnie, że od lipca przybyło na Kubę ze Związku Sowieckiego około 75 statków handlowych, naładowanych materiałem wojskowym, 12 wyrzutni pocisków raketowych zbudowano w zachodniej części Kuby, sowiecki personel techniczny (czytaj wojskowy), wynosi na Kubie już 4.200 ludzi. Fidel Castro został zaopatrzony w sowieckie odrzutowe samoloty wojskowe typu Mig. itd. itd.

Trudno się dziwić, że w tych warunkach Senat amerykański 86 głosami przeciw jednemu powziął uchwałę wzywającą rząd Stanów Zjednoczonych do użycia w razie konieczności siły przeciw Kubie.

Gromyko na posiedzeniu Zjednoczonych Narodów zagroził, że atak Stanów Zjednoczonych przeciw Kubie lub przeciw żegludze sowieckiej, płynącej w stronę Kuby oznaczałoby wojnę. Było to powtórzenie wojennych pogroźek sowieckich z dnia 10 września b.r.

Oczywiście są to na razie groźby propagandowe. Siły sowieckie, gromadzone na Kubie, są jeszcze zbyt małe, by mogły poważnie zagrozić Ameryce. Sytuacja jednak jest napięta. Prowokacje sowieckie wywołały w opinii amerykańskiej falę oburzenia. Kongres amerykański idzie nawet znacznie dalej w zalecaniu środków ofensywnych niż prezydent Kennedy.

Przeciw rezolucji w sprawie Kuby głosował tylko jeden senator, dlatego tylko, że uważał ją za zbyt... umiarkowaną. W Kongresie żądają ukarania nawet aliantów Stanów Zjednoczonych, którzy zezwalają, by statki handlowe z ich krajów dostarczały materiał wojskowy sowiecki na Kubę. Nawet delegat amerykański w ONZ, p. Stevenson, zwolennik ugodowej polityki wobec Moskwy, oświadczył w odpowiedzi na pogróżki Gromyki że „jeżeli Związek Sowiecki rzeczywiście chce pokoju, niech powstrzyma karmienie Kuby raketami wojskowymi, samolotami, nowoczesnym uzbrojeniem wojskowym, które nie pozostaje w żadnym stosunku do uzasadnionych potrzeb tego kraju”.

NA RAZIE amerykańskie sfery oficjalnie odsuwają wszelkie pomysły ofensywnego działania w stosunku do Kuby, chcą bowiem pozyskać opinię krajów południowej Ameryki. Lecz kraje te przeżywają również kryzysy. Ostatnio w Brazylii i w Argentynie. W Argentynie nastąpił nagły zwrot sytuacji. Gdy groziła już otwarta wojna domowa między dwoma odłamami armii, gdy padły już pierwsze strzały i polała się krew, prezydent Guido utrzymał się nagle przy władzy za cenę przynajmniej słuszności wojskom „buntowniczym”.

Zakończenie kadencji TRJN

Na sobotę dnia 29 września zwołane zostało posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Będzie to ostatnie jej posiedzenie, zgodnie bowiem z obowiązującą uchwałą, kadencja Rady kończy się w przeddzień wyborów 30 przedstawicieli społeczeństwa polskiego w W. Brytanii.

Na posiedzeniu Prezydium p.d przewodnictwem prez. T. Bieleckiego, ustalono porządek obrad, który przewiduje m.in.: wybór Komisarza Weryfikacyjnego; pierwsze czytanie preliminarza

budżetowego na okres od 1 lipca 1962 do 30 czerwca 1963; sprawozdani, połączonych komisji prawno-regulaminowej i spraw wewnętrzno-politycznych w sprawie projektu uchwały o składzie Rady Jedności Narodowej w nowej kadencji; sprawozdanie mec. Zbigniewa Stypułkowskiego na temat: „prawa polska w polityce amerykańskiej”. Na zakończenie przewodniczący TRJN dr Tadeusz Bielecki da rzut oka na rolę i prace TRJN w czasie jej pierwszej kadencji.

Lord Home o komunizmie, Jaltcie i przyszłości stosunków z Sowietami

LORD Home, sekretarz (czyli minister) spraw zagranicznych W. Brytanii w gabinecie Macmillana, drugi po Halifaxie w tym stuleciu członek wyższej izby parlamentu na tym stanowisku, udzielił niedzielnemu, londyńskiemu, „The Observer” obszernego wywiadu, który ukazał się w dwu odcinkach, 16 i 23 września b.r. na łamach tygodniowego dodatku do pisma. Wywiad przeprowadził K. Harris.

Na pytanie Harris'a, jak rozmówca jego spędzał czas, podczas gdy gruźlica unieruchomiła go w początku wojny jeszcze przed upadkiem Chamberlaina, którego był — jako członek wtedy izby gmin — parlamentarnym sekretarzem, lord Home odpowiedział, że czytał b. wiele zwłaszcza o komunizmie:

„Byłem przekonany, że komunizm jest głównym na dalszą metę niebezpieczeństwem i czulem b. wielką groźbę tego faktu, że z powodu wojny z Hitlerem było to mniej rozumiane, niż dawniej. Myślałem, aby — jeśli przeżyję chorobę — móc przekonywać

ludzi o tym. Czytałem więc wszystko, co tylko mogłem dostać na tematy związane z komunizmem. Jak na to rysa, zapoznałem się zupełnie dobrze z Marksem i Leninem. A im więcej czytałem, tym głębszego nabierałem przeświadczenia, że komunizm był rzeczywistą groźbą dla Europy i że po pokonaniu Hitlera rosyjska ekspansja na łamach tygodniowego dodatku do pisma. Wywiad przeprowadził K. Harris.

Na zapytanie, czy mowa jest o groźbie komunistycznej w czasie przeszłym czy przyszłym, po chwili zastanowienia Home odpowiada, że w obu czasach i dalej mówi: „Myślę, że komunizm jako system totalny, był i jest dla nas niebezpieczeństwem. Istnieje taka rzecz, jak europejska cywilizacja. W moim pojęciu europejska cywilizacja stanowi ośrodek oraz inspirację cywilizacji dzisiejszego świata. Rosyjski komunizm był i jest w jawnym, świadomym konflikcie z nią. Po prostu tak jest. Główny kierunek ataku został przeniesiony na Afrykę i Azję — poza Berlinem — ale dotyczy dalej nas i wymierzony jest w nasze interesy”.

KRYTYKA TEHERANU I JALTY

Na pytanie, czy Home wypowiadał te poglądy poprzednio, Home przypomina, że: „Tak, miałem szereg przemówień po tej linii w okresie Jalty. Wszystko się naprawdę wtedy zaczęło. Naturalnie, nie było to wtedy w modzie wypowiadać mowy krytykujące Rosję. Po tym też w 1945 r. utraciłem mój mandat z Lanark i moją publiczność”.

Nawiązując do tego samego tematu w drugim wywiadzie, Home mówi dalej: „Pierwszy raz chyba wyraziłem moje wielkie wątpliwości odnośnie zamiarów Rosji we wrześniu 1944. Premier (Churchill — przyp. red.) bronił stanowiska, zajmowanego przez nas i Amerykanów wobec rosyjsko-polskich stosunków, kwestii powojennej niepodległości Polski, jak wie Pan. Mnie to bardzo obchodziło, ponieważ sądziłem, że zachowanie Rosji wobec Polski i to jak zachodnie mocarstwa pozwolą Rosji zachować się, będzie sprawdzianem (test case) tego wszystkiego, co spotka małe kraje w Europie po wojnie”.

„Kiedy tylko Winston usiadł, postarałem się wstać i zabrać głos. Wskazałem na dwa główne punkty; pierwszy, że Rosja kieruje się kodeksem etycznym, który nie jest w żadnym wypadku kodeksem naszym. Powiedziałem, że nie potępiam nawet Rosjan za to, bo są w innym punkcie historycznej drogi. Podkreśliłem, że kiedy rząd brytyjski oświadczył: „przrzekamy przywrócić niepodległą i wolną Polskę”, rozumiał on istotny sens tych słów; lecz kiedy, marsz. Stalin mówił: „Przywrócimy waszą niepodległość i wolność”, w rzeczywistości mówił Polsce: „Tak, będziecie mieli waszą niepodległość, ale Rosja narzuci wam wasze granice, będziecie mieli waszą wolność, ale Rosja wybierze wam rząd i przez to kierować będzie waszą polityką”.

„Druga rzecz, jaką powiedziałem wtedy izbie — byłem w izbie gmin,

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 8)

FP 2156

HELENA ŻURKOWSKA

PAPIEŻ SOBORU*

Liczne publikacje ukazujące się we wszystkich niemal językach świata mówią o Papieżu Janie XXIII jako o Papieżu Soboru. Równie dobrze mógłby być nazwany Papieżem Ludzi — Papieżem Miłosierdzia, albo Papieżem Wielkiego Rozumu.

Zasłużyłby na nazwę Papieża Ludzi choćby swą ostatnią 4-letnią działalnością tak odiegającą od sztywnego rytuału dworu papieskiego, swymi częstymi i nieoczekiwanymi wypadami incognito, samotnie, na miasto, kiedy odwiedza szpitale, przytulki, więzienia, niosąc pociechę i swe namiestnikowskie błogosławieństwo cierpiącym, chorym i grzesznikom. Nie na darmo wdzięczny lud rzymski nazwał Go „Giovanni fuori le mura” („Jan poza murami”). Nazwa zawierająca ciepło uczuć ludzkich i odzwierciedlająca postawę Papieża wobec człowieka, która chlubnie może przejść wraz z Jego imieniem do historii.

Zresztą działalność całego Jego życia zawsze nastawiona była na społeczną pomoc i bezpośrednią łączność z człowiekiem — tym bliższa im niższej społecznie ten człowiek stał i im większe były jego potrzeby zarówno fizyczne, jak i duchowej natury.

Ze jest Papieżem Rozumu świadczy o tym również cała Jego przeszłość, skoro dawał sobie radę z możliwymi tego świata w sytuacjach dyplomatycznych nie do rozwiązania dla innych na Bałkanach, w Grecji, Turcji, Francji; kiedy pozyskiwał sobie szacunek i przyjaźń osób znanych z wrogości wobec Kościoła, jak król Borys bułgarski, król Jerzy grecki, premier Metaxas, komunista Stambuliński, Kemal Atatürk i w. in.

W okresie swych dyplomatycznych placówek piastowanych przez lat 30, okazał ten rozum i zdolności kierowania nie tylko wobec maluczkich, ale wobec możnych tego świata, które wskazują na moc nadprzyrodzoną daną Mu od Boga, którą posiadał od zarania, a która została oficjalnie potwierdzona przez piastowaną godność od r. 1958.

Urodzony jako 13-tę dziecko w ubogiej rodzinie Roncalli, w małej wiosce Sotto il Monte pod Bergamo (w północnej Italii) zostaje od razu wyróżniony w Seminarium Duchownym w Bergamo jako wybitny uczeń i wysłany na studia do Rzymu, do Nobile Collegio Cerasoli (zw. Apollinare). W r. 1904 zostaje wyświęcony i wyrólony nie tylko pozwoleniem odprawienia swej pierwszej mszy u św. Piotra, ale i specjalnym, wieszczym błogosławieństwem Papieża Piusa X, który się zwraca doń słowami: „Tak, specjalnie cię błogosławiam, wiem, że dotrzymasz obietnicy dziś złożonej... pomaganiem Chrystusowi...”. Dalsze studia dają Mu doktorat teologii i prawa kanonicznego.

Przez 10 następných lat jest sekretarzem osobistym znakomitego socjologa biskupa Radini-Tedeschi w rodzinnym Bergamo, gdzie wypróbowuje nowe metody pracy wśród robotników i lewicującej inteligencji. Pielgrzymki, przedsięwzięte w okresie tych prac, zwłaszcza do Jerozolimy i ziemi świętej pozwalają Mu na nawiązanie kontaktów z Kościołami Wschodnimi. Przeniesiony po upływie 10 lat do Rzymu wykładają w Seminarium apologetykę i historię Kościoła opracowując jednocześnie swą odkrywczą pracę o św. Karolu Borromeusza. Nad dziełem tym pracuje przez dalsze 50 lat życia — ukazuje się ona w druku dopiero w roku wyboru na Papieża, licząc 3 tysiące stron, w 5 tomach. Oprócz tej pracy ogłasza 500-stronicowy życiorys zmarłego w tym okresie swego duchowego przewodnika i przyjaciela biskupa Radini-Tedeschi.

Z wybuchem wojny w 1914 roku idzie na front początkowo jako pielęgniarski, potem jako kapelan. Po wojnie wraca do Seminarium i nadal prowadzi rozpoczętą w Bergamo działalność oświa-

towo-społeczno-wychowawczą wśród młodzieży. Organizuje kluby, bursy, domy studenckie, kursy wieczorowe Uniwersytetu Ludowego, świetlice. Te ostatnie m. in. dla kobiet: urzędniczek, pielęgniarek, konduktorek, telefonistek etc. W związku z sukcesami w tej pracy zostaje w 1921 r. kierownikiem Kongregacji Szerzenia Wiary w tytule monsignora. W tymże okresie opracowuje z ordynikiem swym i przyjaciele kardynałem Ratti (dobrze znany jako Nuncjusz Apostolski w Warszawie) projekt Mottu Proprio „Romanorum Pontificum”, które zostaje ogłoszone przez kardynała zaraz po wstąpieniu na tron papieski jako Pius XI.

Potem, jako przedstawiciel Papieża i główny kierownik sekretariatu odbywa szereg podróży dyplomatycznych do Francji, Belgii, Holandii, Niemiec, Austrii (zawada wówczas o Kraków), Hiszpanii, Bulgarii, Ukoronowaniem tej owocnej pracy jest wspaniała wystawa Misyjna w Rzymie w 1925 r.

Tegoż roku zostaje mgr. Roncalli delegowany do Bulgarii, gdzie spędza dalsze 10 lat swego życia. Przyjmując taktykę ataku i zaskoczenia podbija niechętnego sobie króla Borysa i komunistycznego premiera Stambulińskiego, uzyskuje prawo ctwarcia Seminarium Duchownego, utrzymuje równowagę dyplomatyczną pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem sofijskim, a wreszcie otrzymuje nominację na Egzarchę Apostolskiego. Nabywa też znajomość języka bułgarskiego. Zarazem niestrudzenie mulem i „arba” ciągniętą przez woły, łódką i piechotą odwiedza parafian, wizytuje duchowieństwo swoje i prawosławne...

Tutaj rodzi się i dojrzewa myśl ekumeniczna zjednoczenia kościołów, która zbliża się obecnie do swej realizacji i która przysparza Papieżowi Janowi XXIII tytuł Papieża Soboru.

Jednym z czynów tej myśli w owym okresie jest zaopiekowanie się bułgarskim księdzem konwertystą Stepanem Kurtewem. Po objęciu z nim włoskich miast i spędzeniu urlopu w rodzinnym Bergamo, współkonsekuje go w kościele św. Klemensa w Rzymie. Biskup Kurtew okazuje się godnym tego wyróżnienia.

W okresie prześladowań bolszewickich i pomimo uwięzienia, nie wyrzeka się swej łączności z Rzymem występując godnie jako głowa kościoła bizantyjsko-słowiańskiego.

W r. 1934 niesłychanie owocna praca arcybiskupa Roncalli uzyskuje Mu tytuł — ciężary — delegata Apostolskiego w Grecji i Turcji z siedzibą w Istambule. I tu widzimy jak rozwija się i narasta praca nad łącznością kościołów, która ukoronowana będzie niewątpliwie pałdźernikowym Soborem. W myśl laickich wymagań miejscowych Delegat Apostolski przywdziewa tutaj cywilny strój — ale sedno pracy apostolskiej pozostaje niezmiennym. Samo poświęcenie i zdolności dyplomatyczne pozwalają arcybiskupowi (czasami poprzez wspaniałą znajomość Homera, Platona, Arystotelesa i Sokratesa —) na uzyskanie licznych ułaskawień dla przesiedlanych Turków i Greków, zniesienie cenzury kościelnej i kontroli nad nominacją księży. Widnym obrazem powołania misji Delegata Apostolskiego jest nabożeństwo żałobne za Papieża Piusa XI i kazanie wygłoszone z tej racji. Zgromadziło ono, poza całym korpusem dyplomatycznym, poraz pierwszy w dziejach, reprezentantów różnych wyznań: Greków schizmatyków, Armeńczyków, Żydów, 5 modłów rytualnych dookoła symbolicznego katafalku papieża odprawił celebrians 4 rytów orientalnych: Patriarcha melchicki po arabsku, biskup Nikoloff po bułgarsku, biskup Scizonos po grecku i biskup Arajan po ormiańsku. Zakończył je po łacinie msgr. Roncalli osobiście.

W przemówieniu swym podkreślił między innymi odwagę zmarłego papieża, który w 1918 r. pozostał w Warszawie na placówce zagrożonej zalewem wojsk bolszewickich.

Druga wojna światowa przetacza się przez neutralną Turcję i zamyka okupacją Grecji najpierw przez Włochów, a następnie przez Niemców. Tam właśnie ogniskuje się działalność Delegata Apostolskiego. Organizuje tu pomoc sanitarną, dożywianie („makaron papieski”, witaminy amerykańskie), uzyskuje uniknięcie blokady angielskiej dla neutralnej cywilnej ludności etc. Działalność dyplomatyczna w Istambule, gdzie spotykają się ze sobą na neutralnym gruncie wrogowie: Niemiec von

Papen, Anglik Sir Hugh Knatchbull, Amerykanin Steinhard i Rosjanin Winogradów — wymaga specjalnej zdolności taktu i utrzymania neutralności i równowagi.

Na przełomie 1944 i 1945 roku zostaje msgr Roncalli nagle mianowany Nuncjuszem Papieskim w Paryżu. Zdobyla go, jak to czynił z innymi stolicami świata, szturmem frontalnym. Przyje a niespodziewanie w wilię Nowego Roku, kiedy korpus dyplomatyczny szykuje się do złożenia życzeń w Pałacu Elizejskim. Z powodu dotychczasowej nieobecności dziekana ex officio, jakim jest zazwyczaj reprezentant Watykanu, mowę ma wygłosić najstarszy dyplomata — w tym wypadku Rosjanin Bogomołow. Nuncjusz składa mu wizytę i przejmując od niego nie tylko pierwszeństwo, ale i napisane już przemówienie. Wygłasza je in extenso, dnia następnego, dziękując dyplomacie rosyjskiemu za doskonałe opracowanie i dodając z elegancją, że nie mógł jednak odmówić sobie, z racji swego urzędu, dodania „paru zdań o Boskiej Opatrzności”.

8 lat następných, jakie spędza we Francji, cechuje znana już z innych części świata działalność dyplomatyczna (ciężka w okresie zasztych walk wewnętrzno-politycznych po Vichy), oraz społeczno-charytatywna. Przyswieca jej jasno już skryształizowany cel zbliżenia wyznań kiedy odbywa 38-dniowy raid samochodem (10 tys. kilometrów) przez Tunizję, Algier, Marokko i Hiszpanię. Rośnie i nabiera barwy w funkcji stałego Delegata Stolicy Apostolskiej przy UNESCO (od r. 1952).

W r. 1953 zostaje kardynałem; przyjęcie, jakie urządza Mu z tej racji prez. Auriol w Pałacu Elizejskim, jest zarazem pożegnaniem: nuncjusz opuszcza Paryż, aby zostać patriarchą Wenecji.

Powitalne przemówienie, jakie tam wygłasza, jest już jakby zapowiedzią przez lat 50 przygotowywanego w myśli i uczynku naczelnej idei Soboru: „... Starałem się zawsze w moim życiu... odszukiwać nie różnice i konflikty, ale wszystko to, co łączy w imię Boga”.

W r. 1958 wstępuje patriarcha Wenecji na tron apostolski jako Papież Jan XXIII i już w swej pierwszej encyklice „Ad Petri Catedram” zwraca się do uczestników Kongresu Kościołów Wszechświatowych nazywając ich „braćmi” i „synami” — „... bo wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi, skoro w Niego wierzymy”.

Działalność całego życia dotychczasowego 80-letniego papieża predestynuje Go do zakończenia swej monumentalnej pracy zjednoczeniowej Soborem Powszechnym Ekumenicznym. Terminowanie pod rządami 5 papieży z których przynajmniej dwóch: Leon XIII i Pius XI mogłoby go natchnąć do tego wielkiego dzieła, niesłychane owoce jego wspaniałej działalności dyplomatycznej, ukoronowaniem której była ostatnio wizyta najwyższego dostojnika kościoła angikańskiego dra Fishera; jego łatwość utrzymania kontaktu ze zwyczajnym, prostym człowiekiem; jego wielki umysł ogarniający olbrzymie widnokręgi; jego „miłość bliźniego o parta o pomoc i miłosierdzie Boskie.

Nie ma trudów, których by nie podjął dla wypełnienia każdego z tych celów. Trzeba go było widzieć z jaką radością, z jaką żywą, młodą serdecznością witał i błogosławił tłumom emigrantów, którzy zgromadzili się na sierpniowe nabożeństwo u św. Piotra w Rzymie z racji jubileuszu ogłoszenia bulli „Exsul Familia”, dokąd przybył specjalnie z Castel Gondolfo. Długie przemówienie jakie wygłosił na zakończenie tej uroczystości nie miało w sobie nic z cech mowy wygłoszonej ex cathedra. Było akcentowane głosem, ruchem ręki i głowy, znaczącą wiele pauzą. Było skierowane nie do tłumów zapelniających katedrę (— gdzie nie brakło oprócz delegacji polskich, często w narodowych strojach, i Polaków z różnych stron świata —), ale do każdego członka społeczeństwa osobiście.

Rusztowania ustawione w środku świątyni mówiły o wielkim dziele Papieża, które zaczyna się realizować, natchnione wolą Boską.

*) Napisane na podstawie referatu Zofii Mycielskiej „Jan XXIII — Papież Soboru”, wygłoszonego w Kole Pan P.K.S.U. Veritas.

O POLSKI SYSTEM SZKOLNY NA EMIGRACJI

W „Orle Białym” z dnia 13 września ukazał się artykuł pod tytułem „O polską szkołę średnią”, w którym autor p. Rafał Gan-Ganowicz z Les Ageux z Francji rozszerza faktycznie ramy zagadnienia do odrębnego systemu szkolnego, w ramach którego miałyby się kształcić dzieci i młodzież „wszystkich uchodźców” politycznych polskich. Zgodzić się można z określeniem autora: „być albo nie być polską emigracją polityczną” do czego dodałbym „być albo nie być Polakami, dbającymi o polskość swoich dzieci”.

Przechodzę do meritum i analizy twierdzenia autora, że „stać nas na utrzymanie własnego ośrodka szkolnego do którego uczęszczałyby dzieci wszystkich uchodźców politycznych”. Nie udaje się w szeregowej analizie terminu „uchodźca polityczny”. Podkreślam tylko, że tysiące Polaków wyrwanymi brutalnie przez Rosjan i Niemców to nie „uchodźcy” gdyż nie uciekali oni z Polski, a uratowani dzięki Opatrzności Boskiej znajdują się dziś przymusowo na wygnaniu. Natomiast „uchodźcy polityczni” to ci którzy uciekli z Polski po zakończeniu wojny i „wybrali wolność”.

Czy stworzenie dla nich i ich dzieci odrębnego, własnego systemu szkolnego w każdym z krajów osiedlenia jest możliwe? Autor wykazuje zupełną ignorancję tego zagadnienia. Współczesny system szkolny to cała sieć od przedszkola, poprzez szkołę powszechną, średnią (różnych typów), zawodową i zróżnicowaną sieć szkół wyższych. Przejścia z tych typów szkół uwarunkowane są całym szeregiem egzaminów i zdobywaniem przez młodzież całego szeregu dokumentów uprawniających do do studiów zawodowych i stopni naukowych. Pomijając już nawet stronę finansową tego zagadnienia, jaki olbrzymi wysiłek musiałaby wykonać młodzież polska nostyfikując na przykład „polską maturę” polskiej szkoły, aby dostać się na uniwersytet. Czy młodzi emigranci Polacy mają być tylko zamiataczami ulic albo konduktorami w autobusach? Mają oni zdobyć fachowe wykształcenie i zająć wpływowe stanowiska w kraju gdzie mieszkają, aby potem skutecznie walczyć o „sprawę polską” i używać swej wiedzy dla dobra Polski, aby służyć idei pełnej niepodległości Polski. Rzecz jasna powinniśmy utrzymać stan posiadania jaki mamy w Anglii czy we Francji: konwent dla dziewcząt w Pitsford (od 1957 uznany przez Brytyjskie Min. Oświa-

ty), gimnazjum i liceum dla chłopców w Fawley Court, Les Ageux we Francji. Dalej trzeba dążyć do tworzenia takich szkół internatowych ale według wymagań programowych takich, które zapewnią przyjęcia na wyższe studia a jednocześnie dadzą polskie wychowanie.

Mieliśmy w W. Brytanii w latach 1947-54, w okresie istnienia byłego Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków, utrzymywane z funduszy brytyjskich przedszkola, szkoły powszechne, średnie i studium uniwersyteckie dla ponad 10.000 uczących się. Kosztowało to 9 milionów funtów, ale już w pierwszym roku istnienia tych szkół zdecydowano się na przejście na system szkolny angielski z zachowaniem przedmiotów polskich. Wszyscy maturzyści zdawali dwie matury: angielską według wymagań uniwersytetów angielskich i maturę polską z przedmiotów polskich. Dzięki temu maturzyści ci dostali się na wyższe studia i dziś przygotowani są nie tylko do życia ale i do zabierania głosu i czynnego udziału w obronie „sprawy polskiej”.

Patrząc realnie, możemy i musimy kontynuować dobrze zorganizowane szkoły przedmiotów ojczystych, o których autor pogardliwie i niesprawiedliwie wyraża się jako o „szkółkach” gdzie dzieciom daje się „garstkę mdlawych sentymentów”. Otóż jeśli z tych szkół właśnie parę miesięcy temu zdała młodzież polska egzaminy naturalne w szkole angielskiej i otrzymała tak z języka angielskiego jak języka polskiego ocenę bardzo dobrą albo dobrą, to znaczy, że ta pogardzana przez autora szkoła polska z pomocą domu rodzinnego potrafi utrzymać polskość dziecka.

Dążeniem naszym powinno być opracowanie wspólnego dla wszystkich terenów programu nauczania i wychowania polskiego z tym, że rozkład materiału nauczania musi być dostosowany do możliwości tak dzieci jak nauczycieli, musimy szkolić nowych nauczycieli, względnie zachęcać maturzystów i maturzystki, aby wstępowali na studia nauczycielskie angielskie, francuskie czy inne i szli potem do szkoły całodziennej, gdzie Polak nauczyciel zawsze może serdeczną opieką otoczyć spotkane tam dziecko polskie, a w miarę możliwości udzielać się polskiej szkolnej. Jest to jedyna organizacja, która od 9 lat systematycznie realizuje program wydawnictwo, podręczników szkolnych, dwumiesięcznika „Wychowanie Ojczyście” i miesięcznika dla dzieci „Dziatwa”. Cóż kiedy P.M.S. nie znajduje pełnego i należytego poparcia ze strony tych, którzy w Macierzy widzą konkurentkę odwołującą się do ofiarności publicznej na cele szkolne. Jeśli ostatnia zbiórka na Dar Narodowy 3 Maja (na wydawnictwo podręczników) dała tyle samo co zbiórka na cel prywatny to świadczy to o tym, że kryteria na jaki cel się daje i komu się daje są jeszcze nie dość wystarczające skryształizowane w naszym społeczeństwie.

„Być albo nie być” polskiej emigracji to wychować po polsku albo wynarodowić młode pokolenie.

Mgr M. Goławski

Jan Glowacz z Dolnej Chudoby
Zawsze żądał paczek z Haskobą.
Zapytany o powod,
Odpowiedział: „To dowód,
że mam głowę nie dla ozdoby”.

**BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI**
**ANGLOPOL
TRAVEL**
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez**

**P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747**

J. GN.

WŁOSKA PARTIA KOMUNISTYCZNA

(Od własnego korespondenta).

Rzym we wrześniu.

Włoska partia komunistyczna przygotowuje się do kongresu. Zgodnie z metodą nakazaną przez Kreml, przywódcy tutejszych komunistów wypracowali i ogłosili t.zw. „Tezy na X Kongres WKP”. Jest to zbiór tematów, o których będzie wolno mówić na zjeździe partyjnym. Rozwinięcie tych spraw we wspomnianych tezach aż do najdrobniejszych szczegółów wytycza jednocześnie granice, w których wolność dyskusji będzie tolerowana. Już teraz dokonywane są zabiegi aby na Kongresie znaleźli się tylko tacy delegaci, którzy znają mores.

Tasiemcowy ten dokument stanowi wyczerpującą ilustrację polityki komunistów włoskich, przystosowanej do wymogów obecnej chwili i wyłożonej zawiązanymi dyalektycznymi. Jednocześnie jest on wymownym dowodem ścisłych powiązań z tut. partią socjalistyczną, pełniącą teraz rolę czwartego koła w wozu Centrolewu... ale koła o napędzie własnym. Jest w tym dokumencie wiele szczerych przyznań, jak np., że w ciągu 10-lecia dochód narodowy włoski podwoił się, że bezrobocie zmalało, że poziom życiowy ludności podniósł się znacznie itp. Już to dowodzi wielkiej elastyczności taktyki włoskiej partii komunistycznej — w nadziei zebrania obfitych owoców.

Najważniejszym chyba jednak działem też ujętych w 10 częściach, w 39 rozdziałach punktach, jest dział dotyczący polityki zagranicznej partii. Zajął się tym Magliano w artykule wstępnym w „Giornale d'Italia”, bardzo poczytnym piśmie stołecznym, podkreślając zaraz na początku, że to właśnie polityka zagraniczna łączy w podstawę włoską partię komunistyczną z komunizmem sowieckim, czyniąc z włoskiego komunizmu instrument (najistotniejszy i najsilniejszy na Zachodzie, jak stwierdza wspomniany dziennikarz) polityki sowieckiej.

Polityka zagraniczna włoskiej partii komunistycznej to neutralizm, a ściślej: neutralizm częściowy. Taki sam jest — według autora — neutralizm socjalistów i niektórych odłamów chrześcijańskiej demokracji, nie mówiąc już o pewnych szczególnych unikatach w tym stronnictwie.

Maksymalnym pragnieniem komunistów włoskich jest, aby Włochy „były obce jakimkolwiek sojuszowi czy blokowi militarnemu”. Ale na dziś gotowi są zadowolić się czymś mniejszym. „Zanim dojdzie się do utrwalenia pozycji neutralności Włoch — głoszą tezy — obowiązkiem rządu włoskiego winno być dokończenie wszelkich starań — również w tonie NATO — w drodze konkretnych inicjatyw i propozycji na rzecz odprężenia w stosunkach międzynarodowych, zakazu broni atomowych, rozbrojenia...”

Zdawałoby się, wcale nie tak wiele. Na pierwszy rzut oka, każdy mógłby podpisać się pod tymi pragnieniami... gdyby Wschód rozumiał je, tak jak my, a nie używał tych hasel dla czegoś wręcz odwrotnego. W istocie bowiem, jak to dalej rozwija autor artykułu — „dla komunizmu sowieckiego Włochy neutralne to nie tylko neutralność wojskowa (która wazy najmniej), ale psychologiczna i polityczna pierwszego i najważniejszego na świecie kraju katolickiego rządzonego przez katolików. Neutralizm Włoch odbiłby się nie tylko na sojuszu atlantyckim, ostabiłoby NATO, nie tylko wpłynęłoby na Wspólny Rynek Europejski, podrywając podstawy struktury politycznej europejskiej, ale posiadałby niebezpieczeństwo i niepokój, rozpełtałby kryzys w sumieniu

katolików całego świata”. W tej wielkiej walce o opanowanie sumień i umysłów „Włochy neutralne oznaczałyby dla komunizmu sowieckiego zdobyc, sięgając znacznie poza granice militarne i polityczne naszego kraju. Jej efekty odbiłyby się niezwłocznie w całym świecie, przeniknęłyby w sumienie świata”.

Są to więc, zdaniem autora, żądania potworne w swych rozmiarach i stąd ta finezja w sformułowaniach. Moskwa i włoscy komuniści zwalczają antykomunizm we Włoszech i wcale nie pragną na to miejsce filokomunizmu. Jedyne cel, do którego dążą, to akomunizm. Ale czyż to nie jest taka sama pozycja, którą zajmują socjaliści i którą z taką jasnością przedstawił Lombardi, prawa ręka Nenni'ego? Na tym więc punkcie, t.j. na punkcie „neutralizmu”, sformułowanego jak powyżej, postawa socjalistów i komunistów jest jednolita. I to tłumaczy aż nadto taktykę socjalistów w obecnym Centrolewie we wszystkich zagadnieniach, stanowiących w rozumieniu komunistów tylko aspekty pochodne ich polityki zagranicznej, identycznej na dziś z postawą socjalistów. W tym właśnie związku w szerokich kołach politycznych Centrolewu, stawia się ciągle dręczące pytanie, jakim to cudem ma się spełnić nadzieja uczestników koalicji, że socjaliści poszerzą strefę demokratyczną przez zupełne zerwanie z komunistami, a ci ze swej strony zostaną zupełnie odizolowani od wpływu na życie polityczne kraju?

Przed Ogólnym Zjazdem Polaków

W związku ze zbliżaniem się terminu Ogólnego Zjazdu Polaków w W. Brytanii, wyznaczonego na 6 i 7 października, trwają intensywne przygotowania przedzjazdowe. W Londynie pracuje od kilku tygodni Komisja Przygotowawcza, wyłoniona przez Obywatelski Komitet Wyborczy. W skład jej wchodzi: przewodniczący TRJN dr Tadeusz Bielecki, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr Witold Czerwiński, przewodniczący Głównej Komisji Wyborczej płk K. Iranek-Osmeci oraz pp. Adam Ciolkosz, Halina Czarnocka, Antoni Dargas, dr Michał Grażyński, Paweł Heciak, Bohdan Podolski, Kazimierz Sabbat i Zygmunt Szadkowski. Obradom Komisji Przygotowawczej przewodniczy p. Bohdan Podolski.

Komisja Przygotowawcza opracowała projekt Regulaminu obrad Zjazdu, który zmierza w kierunku jak najbardziej sprawnego przeprowadzenia Zjazdu i umożliwienia delegatom wniesienia swego wkładu do zbiorowych prac. Ponadto opracowany został projekt porządku obrad Zjazdu. Jest on tak ułożony, by wykorzystać w pełni ograniczony czas, stojący do dyspozycji Zjazdu.

Oba projekty zostały rozesłane w bieżącym tygodniu na prywatne adresy 596 delegatów.

Otwarcie Zjazdu poprzedzone zostanie Mszą św. na intencję Polski, a właściwe obrady rozpoczną się w sobotę 6 października o godz. 10-ej w Westminster Cathedral Hall. Po wyborze Przewodniczącego i Prezydium Zjazdu, przemówieniach przedstawicieli władz Zjednoczenia oraz reprezentantów ośrodków polskich z innych krajów, przewidziane są trzy referaty programowe: „Polityka polska wobec przemian w układzie europejskim” — min. Zygmunt Berezowski; „Położenie Kraju, polityka reżimu i postawa społeczeństwa” — p.

(Dokończenie ze str. 1)

przeprowadzić. Dlatego ograniczyć się muszę do przybliżonej oceny. Wiemy, że w W. Brytanii, kraju o dużym wyrobieniu politycznym i dużej frekwencji wyborczej, nie głosuje więcej niż 85 procent. Przyjmuję tę proporcję i zmniejszam liczbę uprawnionych o 15 procent, choć możnaby argumentować, że poprawka ta musi być znacznie większa. Stąd ostateczna liczba uprawnionych wynosi 66.700.

19.6 PROCENT GŁOSUJĄCYCH

W W. Brytanii głosowało 13.052 na 66.700 uprawnionych, czyli 19.6 procent. Każda ocena przybliżona jest niepełna bez oceny błędu, którym jest obarczona. Jaki jest błąd tych 19.6 procent? Liczba głosujących nie jest obarczona żadnym błędem. Błąd może być tylko w liczbie uprawnionych. Odrzucili obywatele polscy, którzy przyjęli obywatelstwo brytyjskie oraz 11.800 (15 procent) na niemożność obiektywną wzięcia udziału w wyborach. Tę drugą poprawkę przyjąłem raczej skromnie, aby będąc w niedomiarze, równoważył odrzucenie obywateli naturalizowanych, z których pewien mały procent uznałoby się za uprawnionych. Dlatego sądzę, że błąd w liczbie uprawnionych nie przekracza 5.000 na plus lub minus. W procentach daje to plus lub minus 1.5 procent. Stąd rzeczywista liczba głosujących leży w granicach 18 procent — 21 procent.

NAJLEPSZE OKRĘGI

Okręgi wyborcze nie pokrywały się z podziałem administracyjnym brytyjskim. Dostępne statystyki bry-

tyjskie o rozmieszczeniu Polaków w W. Brytanii nie mogą być wykorzystane dla porównania. Musiałem więc uciec się do metody pośredniej. Sprawdziłem najpierw, że w ogólnych zarysach przydział mandatów na grupy okręgów odpowiadał ilości Polaków w porównaniu do przydziału mandatów w innej grupie okręgów. Innymi słowy był sprawiedliwy. Dalej cyfrę głosujących w każdym okręgu podzieliłem przez ilość wybranych delegatów. Otrzymałem liczbę głosujących na jednego delegata. Porównując wyniki okręgów, otrzymujemy obraz zainteresowania wyborami w różnych okręgach.

Średnia dla całej W. Brytanii wynosi 22 głosujących na jednego delegata. Okręgi w kolejności dobrych wyników powyżej średniej:

Stafford — 54,0, Cheltenham — 48,7, Bristol — 46,1, Bedford — 43,0, Leicester — 37,4, Slough 30,7, Cambridge 28,6, Coventry — 25,5, Liverpool — 25,4, Leeds — 24,1, Huddersfield — 24,1, Preston 23,6.

Okręgi w kolejności dobrych wyników poniżej średniej:

Derby — 21,7, Bradford — 21,4, London — 20,7, Edynburg — 19,7, Glasgow — 18,9, Nottingham 18,0, Manchester — 17,6, Birmingham — 16,5, Wolverhampton — 15,9, Rochdale — 14,3, Scunthorpe — 12,7, Swindon — 12,0, Cardiff — 11,9, Sheffield — 9,5.

Bardzo ciekawe wyniki daje ugrupowanie tych okręgów w większe regiony terytorialne.

Szkocja: średnia — 19,4 (Edynburg, Glasgow).

WYBORY W CYFRACH

Anglia na północ od linii Liverpool-Norwich. Średnia — 19,1 głosujących na delegata. W Scunthorpe były duże trudności w organizacji wyborów. Sheffield najstarszy okręg. Zawiodły również Manchester i Rochdale. (Do tego rejonu należą okręgi: Derby, Nottingham, Liverpool, Huddersfield, Preston, Bradford, Leeds, Manchester, Rochdale, Sheffield i Scunthorpe).

Anglia na południe od linii Liverpool-Norwich. Średnia 28,2 głosujących na delegata. Stafford jest najlepszym okręgiem w W. Brytanii. Wolverhampton i Birmingham odbijają się wyraźnie od reszty tego rejonu. (Do tego rejonu należą: Stafford, Cheltenham, Bedford, Leicester, Cambridge, Slough, Coventry, Wolverhampton i Birmingham).

Zachodnia Anglia to południowa Walia. (Okręgi: Cardiff, Swindon i Bristol). Średnia 20,7. Dwa okręgi bardzo słabe, Bristol jeden z najlepszych.

Londyn. Średnia 20,7. Wynik słaby jak na centrum życia polskiego w W. Brytanii.

Choć tu powtórzyć zastrzeżenie, że oceny te są przybliżone, bo do dokładnych nie mamy danych. Ale nawet takie oceny rzucają bardzo ciekawe

PROKURATOR I URLOPY

Według informacji warszawskiej „Trybuny Ludu” (19. 8. 62 r.) udzielenie i wykorzystywanie urlopów w Polsce odbywa się niezgodnie „z przepisami i intencją ustawodawcy”. Okazuje się bowiem, że „dość powszechne jest dzielenie urlopu na kilka a nawet kilkanaście rat. Poza tym pracownicy dość często nie rozumieją celu urlopu i wykorzystują go w zdobycie dodatkowych zarobków”.

Sprawami tymi zajęła się ostatnio prokuratura. Z przeprowadzonych badań w woj. opolskim okazało się, że pracownicy pocztowi wykorzystują miesięczny urlop nawet w 11 ratach. Na 458 pracowników PKP w Raciborzu, tylko dziesięć osób wykorzystало urlop właściwie. M. in. „dzieje się tak dlatego — pisze „Trybuna Ludu” — ponieważ dyrektorzy przedsiębiorstw chcą uniknąć zakłóceń w normalnym toku zakładu i dzielą urlopy na kilka lub kilkanaście rat”.

(FEC)

BRAK FARMACEUTÓW

W audycji zatytułowanej „Brak nam farmaceutów i co dalej?” Radio Warszawa poinformowało, że w Polsce brak jest obecnie co najmniej 3000 farmaceutów, a „według obliczeń realnych 5000 farmaceutów”.

„Z powodu braku farmaceutów władze muszą często zamykać działające do niedawna apteki, a z otwieraniem nowych nawet w dużych miastach są poważne kłopoty. Przeciętny wiek pracownika apteki należy do najbardziej sędziwych. Za t. zw. pierwszym czy drugim stołem stoją ludzie mający lat 70 i więcej”.

Przyczyną tego stanu jest niska frekwencja młodzi, zgłaszającej się na wydziały farmacji. „Zdolniejsza młodzież rzadko idzie na farmację. (Istnieją ją długie i nie nowoczesne rozwiązania studia”, które trwają 5 lat oraz perspektywa warunków pracy i zarobków. „Praca farmaceuty w aptece uległa zasadniczym przeobrażeniom. Dziś farmaceuta stał się tylko pracownikiem, podającym tabletki, zastrzyki, pudelka preparatów itp... Wkuwać 5 lat — twierdzą maturzyści — tylko po to, by zostać ekspedientem, nie mamy ochoty”.

„Dodatkowym antybodźcem — stwierdza dalej Radio Warszawa — jest wizja permanentnego dyżuru 24-godzinnego w aptekach jednoosobowych... Dlatego jedynym chyba zawodem, w którym brak jest kadr i jednocześnie nie widzi się żadnych perspektyw poprawy — jest farmacja w Polsce”. Aby wzrastające z roku na rok trudności częściowo bodaj rozwiązać autorzy audycji radzą zastąpić w wielu aptekach farmaceutów z pełnymi studiami technikami farmaceutycznymi, którzy po maturze odbywają dwuletnie studia w technikach farmaceutycznych. (FEC)

ZAKAZ WYMIANY ZNACZKÓW MIĘDZY POLSKĄ I ZSSR

Dla celów wymiany filatelistycznej — jak informuje „Życie Warszawy” (nr. 178) — władze reżimowe w Polsce udzielają zezwolenia „na pewnych warunkach” na wysyłkę za granicę polskich znaczków pocztowych. Ostatnio jednak urzędy pocztowe w Polsce odmawiają przyjęcia przesyłek: ze znaczkami do Związku Sowieckiego. W związku z tym redakcja „Życia Warszawy” otrzymuje listy od filatelistów z zapytaniem, czy prawdą jest, że „wymiana znaczków między ZSRR a Polską została zabroniona?”

W odpowiedzi na te zapytania cytowany dziennik wyjaśnił, że władze pocztowe w Polsce otrzymały „komunikat radzieckiego Ministerstwa Łączności, w którym mówi się, że wymiana znaczków — zarówno przysyłanych do ZSRR, jak i wysyłanych z ZSRR zostaje zawieszona. Dlatego wszelkie przesyłki zawierające znaczki — informuje „Życie Warszawy” — zostaną w ZSRR skonfiskowane”.

(FEC)

LUDNOŚĆ GDANSKA W LATACH 1935-1962

Z okazji 1000-lecia Gdańska „Wrocławski Tygodnik Katolików” (nr 31) zamieścił szereg informacji na temat przeszłości tego miasta oraz obecnej jego roli w życiu gospodarczym Polski. Gdańsk liczy obecnie 308.000 mieszkańców, podczas gdy w 1935 r. — 247.000. W latach 1945-1962 urodziło się w Gdańsku 110.000 dzieci.

W ostatnich latach — pisze wrocławski tygodnik — do portu gdańskiego zawija około 3000 statków rocznie. W roku 1961 port odwiedziło 86 d. ch statków z ładunkiem 10-24.000 ton każdy.

(FEC)

Zdzisław Jó

Podchorąży rezerwy. Były deportowany. Urodzony 11. XI. 1914 roku. Zmarł po krótkich cierpieniach i pochowany na miejskim cmentarzu. Za spokój Jego duszy został złożony w dniu 6. 10. br. o godzinie 12.00 w Paryżu.

RACH

światło na zainteresowanie i udział w wyborach w poszczególnych okręgach.

URNA CZY ZAPRANIE

Według ordynacji wyborczej wybór delegatów mógł się odbyć na zebraniu wyborców lub przez złożenie głosu do urny. Głosowanie urny było bardziej wydajne, bo dało 22.4 głosujących na delegata przy 19.7 na zebraniu. Zebranie miało miejsce w 21 obwodach i głosowało 1165 osób. Urna obowiązywała w 92 obwodach i głosowało 11.887 osób. Czyli 91.1 procent głosujących oddało swe głosy tak jak do Sejmu w Polsce czy do Izby Gmin w W. Brytanii.

UMIARKOWANY SUKCES

Z wyników statystycznych można jak z igły zrobić widły. Zadowolę się bardzo krótkim komentarzem. 19.6 procent głosujących jest w warunkach emigracyjnych umiarkowanym sukcesem. Okręgi centralnej Anglii miały najlepsze rezultaty a główne ośrodki jak Londyn i Manchester wypadły raczej słabo, bo poniżej średniej. Trudności organizacyjne i ogólna atmosfera ośrodków, a nie opozycja wpłynęły na słabe wyniki w niektórych okręgach. Dobre okręgi wykazały się przede wszystkim sprawnością organizacyjną i jej zawdzięczają rezultaty.

SLABE STRONY

Za podstawę analizy porównawczej przyjąłem okręgi, choć głosowanie i wybór delegatów odbywał się w obwodach. Głosowanie w obwodach nie uważam za szczęśliwy pomysł. Dane polskie o rozmieszczeniu Polaków są bardzo niekompletne, a dane brytyjskie odnoszą się do brytyjskich okręgów administracyjnych, stąd przydział mandatów na obwody opierać się musiał na dość kruchych podstawach. Wrażenie to pogłębia się, gdy przeglądnijemy wyniki głosowania według obwodów i zauważymy dużą rozpiętość w ilości głosujących na jednego delegata. Waha się ona od 6 głosujących na jednego delegata (Manchester Północ — może były i inne powody?) do 110 głosujących na delegata (Stover Park w okręgu Bristol). Sądę, że najmniejszym rejonem wyborczym winien być okręg, a okręgi powinny odpowiadać podziałowi administracyjnemu brytyjskiemu. Wtedy określenie ilości uprawionych i przypadających mandatów byłoby ułatwione, bo można by korzystać ze statystyk brytyjskich.

SPIS POLAKÓW

Ogromną siłą każdej społeczności jest znajomość własnego stanu. Jest to podstawa ocen dotychczasowych osiągnięć i planowania na przyszłość. Przeprowadzenie spisu Polaków w W. Brytanii, choćby nawet nie był tak dokładny jak brytyjski, nie przetraca naszych możliwości. Mogłoby być rozłożony na dłuższy okres czasu i sprowadzałby się do spisania nazwisk i adresów Polaków w W. Brytanii. Sądę, że Skarb Narodowy jest organizacją, która mogłaby się tym zająć.

Zygmunt Stermiński

PRZEGLĄD SPORTOWY

O środkach podniecających w sporcie

„Doping” w sporcie to sztuczna podnieca dla osiągnięcia lepszych wyników, dla uniknięcia przedwczesnego zmęczenia, dla wykrzesania maksimum energii, aby tylko pokonać przeciwnika, aby tylko zwyciężyć. Czy jest to właściwa droga czy metoda by zwyciężyć? Nie ulega wątpliwości, że nie. Obojętne czy te sztuczne środki podniecające aplikuje się — w formie zastrzyków, proszków czy pigułek — zwierzętom, głównie koniom wyścigowym i psom, czy też ludziom; w ostatnim wypadku najczęściej z tych środków korzystają kolarze, może piłkarze czy biegacze, może bokserzy. Prawdopodobnie chyba niemal każdy czołowy sportowiec w jakiś tam sposób korzysta z tych mniej lub bardziej niewinnych, a pigułek. Gdyby sportowcy tak naprawdę chcieli otworzyć usta i nie bali się kompromitacji a może przykrych konsekwencji ze strony swoich kolegów czy trenerów — pewnie dowiedzielibyśmy się rzeczy wręcz nieprawdopodobnych z tej nieujawnionej jeszcze całej pełni przez wścibskich dziennikarzy dziedzi.

Podkreślam, iż najczęściej „do, ingu” używają kolarze, jest to — rzeczą powszechnie znaną. Wystarczy czytać sprawozdania ze sławnego wyścigu kolarskiego Dookola Francji („Tour de France”), by dowiedzieć się, że każdy niemal kolarz ma w kieszonce pigułki, które czasami pomagają — co nie ulega wątpliwości, czasami jednak prowadzą do katastrofy. Tak up. było na ostatniej Olimpiadzie w Rzymie, gdy jeden z kolarzy duńskich, używszy albo za wiele albo za silnych środków podniecających, w czasie wyścigu niegdy załamał się. Nie pomogli lekarze, nie pomogły żadne zabiegi w szpitalu. Młody sportowiec zmarł — ku wielkiemu zakłopotaniu jego własnej otoczenia. Czytałem niedawno, że np. piłkarze włoscy, ci zawodowi piłkarze oczywiście, używali tak powszechnie środków podniecających, że musieli w te skandale wkroczyć władze piłkarskie. Podobno po każdym zawodach pewna liczba piłkarzy — a jacy to wyznacza w tajemnicy związek piłkarski, by zakoczyć winy — musi się poddać badaniom dla ustalenia czy prz. meczem nie zażyli jakiejś tajemniczej pigułki. W razie wykrycia przestępstwa — a zdarza się to nie raz — winni ponoszą poważne konsekwencje, choć wątpię należy, czy przestępstwa te zostały mimo to ukroczone.

Problemu temu nadał ostatnio wiele rozgłosu sławny angielski biegacz angielski, Christopher Brasher (złoty medal za 3 km z przeszkodami na Olimpiadzie w Melbourne), sprawozdawca sportowy znanego tygodnika „Observer”. Sensacyjne jego spostrzeżenia przedrukowała prasa zagraniczna m.in. zachodnio-niemiecki dziennik „Die Welt”. Uwagi Brashera podaje poniżej w szerszym streszczeniu:

Podobno włoski związek piłkarski stwierdził, że znany piłkarz angielski, Gerry Hitchens, grający w w. wach „Internazionale”, używał dopingowych środków. Hitchens energicznie temu zaprzeczał twierdząc, że jeśli nawet tak było, to o tym nie wiedział, albowiem pigułki podniecające zostały mu wsypane do napoju albo do jedzenia — oczywiście bez jego wiedzy. Co więcej Brasher pisze, że od dawna znane mu były nazwiska różnych zawodników, którzy używali środków podniecających. Sam Hitchens miał jakoby powiedzieć, że używał środków psychotronicznych to znaczy takich środków (z grupy amfetamin), które w ten sposób pływały na centralny system nerwowy, iż w świadomości zawodnika nikało uczucie zmęczenia. Powołując się na doświadczenia amerykańskiego uniwersytetu Harvard, Brasher pisze, iż przy użyciu wyżej wspomnianych środków, wydajność np. pływaków wzrasta o 1 procent a lekkoatletów aż o 4 procent. W obliczeniu na cyfry oznacza to, iż taki zawodnik mógłby stosunkowo łatwo przebiec 1 milę w czasie 3:50,9 min. Kto orientuje się nieco w sporcie to wie, co taki czas oznacza!

Jest rzeczą oczywistą, że uzyskanie w ten sposób zwycięstwa nie przynosi zaszczytu. Jest to wprawdzie zwycięstwo nad przeciwnikiem, ale jest to jednocześnie gorzka klęska nad samym sobą. Jeśli w najostrzejszy sposób tępi i karze się za doping koni czy psów, badanych przed każdym biegiem, to jakież należałoby wymierzać kary zawodnikom używającym „dopingu”. Brasher twierdzi także — co chyba nie pozostanie bez echa — że ma w ręku dowody, iż doping używają niektórzy gracze w rugby. Używają mianowicie Benzdrin (znany także jako Pervi-

tin), środek, który pozwala grać przez 80 minut w najostrzejszym tempie. Gdy środek ten przestanie działać, to uczucie takiego zawodnika musi chyba być „pod zdechłym psem”, jak po morfinie czy innych podobnych narkotykach. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Kolarz angielski Tommy Simpson miał podobno powiedzieć: „Jeśli w najbliższym czasie nie wygram jakiegoś ważniejszego wyścigu, będę musiał użyć środka podniecającego”. I rzeczywiście... wygrawszy jakiś większy wyścig przyznał jednocześnie, iż w jednym ze szpitali paryskich otrzymał przed biegiem zastrzyk kofeiny.

Mimo to sprawy te nie są takie proste. Bo dlaczego np. nie użyć środka nasennego na noc przed meczem? By dobrze się przespać, a nie denerwować się całą noc, jak to niejednokrotnie zdarza się u bardziej nerwowych zawodników. Albo dlaczego nie zażyć środka uspokajającego? sam Brasher przyznaje, że używał takiego środka przed zawodami w Melbourne. Myślę, że użycie takiego środka nie może budzić większych wątpliwości, choć w czasach kiedy sam brałem udział w zawodach, denerwując się tak że ręce „lały” przed startem na regatach, już nie mówiąc o zjawisku tak częstym jak okropny rozstrój żołądka — ograniczaliśmy się najwyżej do „kogutka” (b. niewinnego proszku). A czy nie byłby wskazany jakiś mocniejszy środek? Albo czy jest przestępstwem, iż pięścicarze używają Varidase, środka zatrzymującego krwawienie z rozbitego nosa czy z przeciętej brwi? wolno czy nie wolno? czy jest wszystko w porządku lub czy jest także przestępstwo?

A poza tym lekarstwo i lekarstwo. Jednemu pomaga i nie szkodzi a drugiego może nawet zabić. Taką śrdkę jak Ronicol, przyspieszający obieg krwi. Ten sam Ronicol zabił wspomnianego na wstępie kolarza duńskiego, Knud Jensena, w innym wypadku jest po prostu zbawieniem. Np. u taterników wspinających się wysoko w górach, gdzie panuje mroź, przenikliwy wiatr, przejmujący chłód, Brasher wspomina, że pewna grupa taterników zdobywając sławną północną ścianę góry Eiger, również używała — i całe szczęście — Ronicola. Dzięki temu nie marzył im palce którym musieli się przytrzymać na linach itp. No, więc jak to ocenić? Odpowiedź nie jest łatwa, choć można udowodnić, że w klimacie zimnym Ronicol przyspieszał słabiej obieg krwi — i chwalić Boga!, w drugim wypadku tak przyspieszył obieg, że serce nie wytrzymało wysiłku, zwłaszcza że — co trzeba szczególnie podkreślić — ko' rz duński jechał w południe, w straszliwym upale.

Zdaniem Brashera o użyciu środków podniecających winni decydować wyłącznie lekarze a nie — energię, i nie — wodniczy. Z punktu widzenia moralnego, walki fair doping jest czymś więcej niż nieprzyzwoistością, i powinien być absolutnie zakazany a stosowanie jego surowo karane. Ale i wśród lekarzy mogą się znaleźć zawzięci kibice klubowi czy fanatycy barw — jego państwa. I co wtedy? czytałem kiedyś w prasie sportowej, że gdy kolarze z „Tour de France” opuścili jakąś kwaterę i stanęli do startu do następnego etapu, to po kwaterach znaleźiono najrozmaitsze puszkki, flakoniki czy pudełeczka po pigułkach, że nikt nie miał wątpliwości w jaki sposób utrzymują się w formie. Ale co z tego?

I tak jak w życiu prywatnym używa się coraz więcej najrozmaitszych pigułek, obojętnie czy przeciwko bólowi głowy czy zęba, czy przeciwko nasennie lub uspakajające serce, tak samo coraz częściej środków tych używają zawodnicy. Wydanie ostatecznego sądu nie jest łatwe, bo trudno ustalić, co jest istotnie w danej chwili organizmowi potrzebne a co nie, co jest środkiem odurzającym czy po prostu podniecającym i w jakim stopniu taka czy inna pigułka zwiększa sprawność fizyczną zawodnika, siłę jego mięśni, szybkość jego refleksu lub opóźnia zmęczenie. Strach mnie ogarnia na myśl, gdyby znalazł się jakiś trener czy zawodnik, któryby — tak jak to czynią konkurujące ze sobą stajnie wyścigowe — podłożył przeciwnikowi pigułkę, która zmusiłaby go właśnie w dniu zawodów do 24 godzinnego niegroźnego, choć głębokiego snu albo w jakikolwiek inny sposób osłabiła jego sprawność fizyczną? a możliwe jest wszystko, zwłaszcza że te pigułki czy proszki można tak dziecinnie łatwo kupić.

Już po mistrzostwach lekkoatletycznych w Belgradzie prawdziwą sensację

Stowarzyszenie Lotników Polskich w Londynie



W Domu Lotnika Polskiego w Londynie odbyło się — jak już donosiliśmy — inauguracyjne cocktail-party. Wśród licznych gości obecni byli m.in. gen. W. Anders i gen. S. Kopański. Na zdjęciu od lewej: mjr Karol Kaczmarek — sekretarz Klubu SLP w Londynie, gen. W. Anders, płk Adam Dąbrowski — przewodniczący Komitetu Wykonawczego SLP, Jerzy Rudnicki — przewodniczący Komisji Klubowej, płk Jan Jezierski i Mieczysław Jonikas — przewodniczący Zarządu Koła Londyn SLP.



Nowa kierowniczka Klubu Stowarzyszenia Lotników Polskich w Londynie p. Janina Konopczyńska nalewa gościom gorący poncz.

Fot. W. Bednarski

SOVIETICA

BREŻNIEW U TITY

Wizyta Breżniewa, jako przedstawiciela oficjalnej głowy państwa sowieckiego, którą stanowi prezydium Wierchownego Sovietu, w Belgradzie jest mocno spóźnionym ewanżem za odwiedziny Moskwy przez Titę w roku 1956. Nastąpiło wtedy powstanie węgierskie, które na nowo pogorszyło stosunki między sowieckim a titowskim reżimem komunistycznym. Od roku jednak, na płaszczyźnie rządowej — w przeciwieństwie do partyjnej — szło stopniowo do coraz większego zbliżenia między Belgradem a Moskwą.

Ministrowie spraw zagranicznych obu stolic, titowski Popowicz i sowiecki Gromyko wymienili wizyty, wrzecie wiceprezydent czerwonej Jugosławii Todorowicz pielgrzymował do Moskwy i końcu dochodzi do aż 10-dniowej wizyty obecnej, której charakter ma być zresztą głównie kulturalny i towarzyski. Bankiety i przyjęcia, polowania na jelenie, podróz statkiem wzdłuż dalmatyńskiego wybrzeża i mało czasu na polityczne rozmowy. Breżniewowi towarzyszą mniej ważne osobistości rządowe, jak wicepremier Ukrainy Sowieckiej Segnin i wiceminister spraw zagranicz-

nych Firiubin, a spośród bardziej znanych żię Nikity, redaktor „Izwestii” Adzubej w ekipie prasowej.

Odwodnienie stosunków z Belgradem daje Moskwie rozszerzenie strefy wpływów w Europie, pozytywne zwłaszcza w okresie konfliktu berlińskiego. Ponadto, Chruszczow — jak kiedyś Stalin i jego wzorem — lubi dysponować odchyleniami na lewo czy prawo, aby wzmacniać swoją pozycję czynnika rządzącego. Stalin za swoich rządów mógł prowadzić tę grę tylko na terenie Rosji Sowieckiej. Obecnie Chruszczow ma ten teren rozszerzony na cały blok sowiecki i wygrupa przeciw sobie również antagonizmy, jak albańsko-jugosłowiański czy jugosłowiańsko-chiński. Wszystko to nabrało w okresie wizyty Breżniewa silniejszych akcentów i nadziei prasy zachodniej, zwłaszcza o konflikt Moskwa-Pekin znowu wzrosną, ale okazały się, jak sądzę, ponownie przesadnie i płonne. Nic poważnego samo, bez nacisku od wewnątrz w bloku sowieckim się nie stanie. (s)

FRANCJA

WPLACILI NA „LEKARSTWA DO KRAJU”

4088 L.S. Co (kpt. Rogoziński Kazimierz) — 50,00 NF, 4013 L.S. Co. (płk. Jaworski Jan) — 83,10 NF, 4085 L.S. Co. (Guard) (kpt. Iwański Feliks) — 100,31 NF, 6954 L.S.Co. — Verdun — 63,00 NF, 8584 L.S.Co. (kpt. Omar G. Lipko) — 29,00 \$ US., 4096 L.S. Plat. (por. S. Kozłowski) — 40,00 NF, 4507 L. S. Co. (mjr T. Kroja-Kopeć — 137,46.

Serdecznie dziękujemy!

Prośby o pomoc chorem w Kraju napływają! Oto jeden z otrzymanych listów!

— Żona od kilku lat chora. Chodzi po lekarzach i po szpitalach. Dotychczasowe leczenie bez skutku. Niknie w oczach, a jest jeszcze młoda. Przesyłam receptę i proszę Panów serdecznie pomóżcie nam. Wokół powiadają, że Wasza Organizacja pomaga chorem w Kraju. Są jednak serca, które odczuwają biedę i niedolę ludzką. Bóg Wam za to stokrotnie zapłać!

(p.h.)

J. E. Opole

ortowany do obozu w Mathausen. w Szoldrach, woj. Poznańskie. dnia 6. 8. br. w Orleanie i został tarzu Fleury les Aubrais. zostanie odprawione nabożeństwo ród. 9 rano w Kościele Polskim

PRZYJACIELE



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

POWRÓT DO SZKOŁY

Rozpoczyna się nowy rok szkolny. Wielka gromada młodych istot powraca po przerwie wakacyjnej do uczelni i książek, by przez szereg następnych miesięcy zdobywać wiedzę, nieodzowny kapitał dojrzałego życia.

W naszych czasach szkolnictwo urosło do zagadnienia olbrzymich rozmiarów. Jest ono ważnym elementem polityki wewnętrznej państwa, pochłania milionowe sumy, zatrudnia całe rzesze nauczycieli i personelu administracyjnego. To wszystko dyktowane jest wymogami nowej epoki, która każdy przejaw życia na ziemi chce zamknąć w formułki naukowe i zgłębić mechanizm wszelkich jego tajemnic, jeśli takie jeszcze istnieją. Co więcej, człowiek poraz pierwszy wyszedł z kręgu teoretycznych spekulacji na temat wszechświata i chce nawiązać bezpośrednią łączność naszego globu z innymi planetami. Nie zwykły „homo“, ale „homo sapiens“ jest ideałem i postulatem naszych dni.

Fabryką którą produkuje nowy typ człowieka jest nowoczesna szkoła wyposażona coraz częściej we wszelkie zdobycze techniki, niezbędne do łatwiejszego przekazywania umiejętności młodym umysłom. Dziecko polskie, którego rodzice żyją poza własnym krajem, korzysta z dobrodziejstw szkoły w zasadzie w tym samym stopniu, co rówieśnie mu dzieci kraju gospodarzy. Jeśli jest zdolne, może osiągnąć wysoki stopień wykształcenia i poważną pozycję w społeczeństwie.

Mimo tego jednak szkoła kraju o-

siedlenia nie zaspokaja wszystkich potrzeb polskiej dziewczyny czy chłopca w zakresie nauki i wychowania. Z natury rzeczy nie uwzględnia ona tej dziedziny, którą zwykliśmy nazywać przedmiotami ojczyznymi. Ten element wychowania posiada kapitalne znaczenie w rozwoju dziecka. Od niego zależy, czy Jaś i Małgosia odziedziczą po rodzicach tylko domek w jednej z dzielnic Canberry, Londynu, Chicago lub Toronto czy też coś niepomniernie większego: mowę, tradycję i kulturę swych rodziców.

Niemal każdego roku powracamy do tej ważnej sprawy na łamach naszej kolumny kombatantkiej w miesiącu wrześniu, kiedy po dłuższej przerwie zaczynają na nowo rozbrzmiewać dzwonki zwołujące działkę do spragnionych ich widoku sal szkolnych. Warto i dzisiaj zatrzymać na chwilę uwagę czytelnika na tym zagadnieniu. Czy doceniamy należycie znaczenie wychowania ojczyznego naszych dzieci? Czy i w jaki sposób poparliśmy zbożne wysiłki szkoły ojczyznej poza Krajem?

Ankieta, która domagałaby się odpowiedzi na te pytania, założonywszy szczerze odpowiedzi, dałaby wynik raczej mało zachęcający. Prawdą jest bowiem, że w obozie milujących szkołę polską i wspierających jej wysiłki jest mniejszość naszej społeczności: organizacje takie jak Polska Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, tu i ówdzie lokalne komitety; rodzice, których odsetek waha się od 30 do 40; kapłani i nauczyciele, których ilość na

uchodźtwie jest nieduża. Po drugiej stronie znajduje się, niestety, trzy czwarte naszej społeczności uchodźczej, którą szkoła i dziecko polskie ani nie ziębią ani nie grzeją. Po prostu są im obojętne.

Czym wytłumaczyć to zjawisko? Przecież olbrzymia większość tych, co nie dostrzegają szkoły, to bynajmniej nie są ludzie, którzy wyrzekli się polskości. Być może w umysłach ich pokutuje świadomość przedwojennego stanu rzeczy, kiedy to troska o szkołę należała do państwa. Być może, nie wglębiając się w obecna rzeczywistość, wierzą iż spraw tych pilnuje jakaś władza „z urzędu“ bez ich udziału.

Jakkolwiek jest tego przyczyna, nie należy ustawać w wysiłkach zjednywania przyjaciół dla szkoły ojczyznej za granicą. Każdy, komu los jej leży na sercu musi pamiętać, iż obojętność nasza zabije szkołę. Nastąpi to tym łatwiej, że interes gospodarzy, mimo całej ich gościnności, rozbiega się całkowicie z interesem polskim.

Szkoła ojczyzna we wszystkich ośrodkach emigracyjnych czeka na nowe rzesze protektorów. Zbliżają się główne uroczystości z okazji tysiąclecia Polski chrześcijańskiej. Oby przy tej okazji programy i plany uczczenia tego momentu naszych dziejów odmienniały w liczbie pojedynczej i mnogiej oraz we wszystkich siedmiu przypadkach jeden z najważniejszych wyrazów słownika emigracyjnego: szkoła, szkoły, szkole...

A. Czulowski

KRONIKA KOMBATANCKA

MEMORANDUM SPK

W SPRAWIE POLAKÓW B. JEŃCÓW W NIEMCZECH

Zarząd Główny SPK Federacja Światowa wysłał do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie oraz do przewodniczącego Międzynarodowego Związku b. Jeńców Wojennych Raoul Nacheza w Brukseli obszerny memorandum w sprawie odszkodowań dla Polaków jeńców wojennych w Niemczech.

Memorandum przypomina sposób traktowania byłych żołnierzy polskich przez Niemców, gwałcenie konwencji genezyjskiej, zmuszanie do pracy często bez wynagrodzenia, niezwrócenie wartościowych przedmiotów zabranych do depozytu, wysyłanie do obozów koncentracyjnych, przesładowanie i znęcanie się.

W dalszym ciągu memorandum informuje o dotychczasowych staraniach czynników polskich o wypłacenie należnych odszkodowań i o wykrętnym stanowisku władz niemieckich w tej sprawie.

W piśmie swym Zarząd Główny SPK wyraża nadzieję, że zarówno Międzynarodowy Czerwony Krzyż jak i przewodniczący Międzynarodowego Związku b. Jeńców będą interweniować u rządu niemieckiego celem przyznania Polakom należnych odszkodowań.

Jak wiadomo, Najwyższy Trybunał niemiecki w Karlsruhe przekazał w czerwcu 1960 sprawę roszczeń byłych jeńców polskich do rozpatrzenia sądowni administracyjnemu w

Kolonii. Obecnie wyrażana jest nadzieja, że wspomniana rozprawa odbędzie się pod koniec bieżącego roku.

PREZES BIELSKI O DEMOKRATYZACJI ŻYCIA POLONIJNEGO

W czasie zlotu SPK w Kanadzie prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej — Okręg Ontario Kazimierz Bielski wygłosił przemówienie, którego tematem była troska o umocnienie form życia demokratycznego wśród Polaków.

Podkreślając rolę, jaką Stowarzyszenie nasze odgrywa w Kongresie Polonii Kanadyjskiej, mówca stwierdził: „...SPK i jego członkowie zadomowili się w Polonii i dostosowali się do życia w Kanadzie na tyle, iż rozumieją i odczuwają problemy polonijne i sprawy kanadyjskie, a równocześnie tworzą ośrodek wybitnie czuły na wszystkie sprawy polskie. To połączenie wydaje mi się wybitnie cenne i pożyteczne dla całej Polonii Kanadyjskiej“.

Dzięki swym walorom SPK może się w pełni przyczynić do wypełnienia z naszego życia zbiorowego takich wad jak brak umiaru, nadmierne gadulstwo, które zaprzepaszcza istotną treść sprawy, podejmowanie uchwał, które nie mają szans realizacji, skłonności do jałowych sporów i t.p.

Mówca powiedział w zakończeniu: „Jestem przekonany, że do poruszenia tego istotnego zagadnienia wybrałem najlepsze forum t.j. Zlot

Stow. Kombatantów Polskich. Pragnąłbym, aby SPK do wieńca swoich zasług złożyło jeszcze jeden kwiat — prawdziwe, rzetelne demokratyzowanie życia polonijnego“.

ZEBRANIE PCA LTD

Doroczne zebranie Spółki PCA Ltd odbędzie się 27 października br. w Londynie. Spółka gospodaruje majątkiem SPK w ramach prawa angielskiego i nosi nazwę The Polish Ex-Combatants' Association Limited. Zgodnie ze statutem głównym Stowarzyszenia, członkami Spółki są członkowie Rady Głównej SPK oraz pięciu członków władz SPK delegowanych do Zarządu PCA Ltd.

Spółka zbiera się raz do roku celem wysłuchania sprawozdania i zatwierdzenia wyników gospodarki.

BROSZURA O ROKU 1863

W związku z setną rocznicą powstania styczniowego ukazuje się w ciągu listopada specjalna broszura, wydana przez Zarząd Główny SPK w Londynie. Broszura zawierać będzie materiały do urządzenia obchodów rocznicy powstania: odczyt, wybór poezji, prozy, pieśni, dokumenty, ilustracje i bibliografię. Broszura będzie również pożyteczna dla starszych klas szkół ojczyznych, jak i dla każdego domu polskiego i biblioteki społecznej.

Rys historyczny powstania 63 roku napisał dla tego wydawnictwa gen. prof. Marian Kukiel. Redaktorami broszury są: Zofia Kasprzycka i Leopold Kielanowski.

Zlot SPK w Kanadzie

W DNIACH 1-3 września b.r. odbył się Zlot członków SPK w Kanadzie, zorganizowany przez Zarząd Główny, w miejscowości Kaszuby (oficjalnie uznana nazwa), położonej na Północnym Wschodzie Kanady, w prowincji Ontario.

Pagórkowaty, ślicznie zalesiony teren, poprzecinany malowniczymi, o różnej wielkości jeziorami, przypomina t.zw. Szwajcarię kaszubską w Polsce.

Wiele lat temu przybyli tutaj, uciekając przed uciskiem niemieckim, lub dla chleba, z nad naszego Bałtyku ludzie, wążący się Kaszubami. Karzczyli las, a na wzgórzach, często wznoszących się wysoko ponad tafle wód jezior, budowali i ciężkim trudem zagospodarowali swoje farmy. Ich potomkowie w czwartym-piątym pokoleniu — obecnie zamożni farmerzy, właściciele przedsiębiorstw i sklepów w powstałych miasteczkach — zachowali wiarę ojców i ich język.

Z biegiem czasu część terenów leśnych, położonych nad jeziorami, przeszła w ręce mieszczuchów z Ottawy, Toronto, Montrealu i in., a nawet ze Stanów Zjednoczonych. Przycięgało piękno krajobrazu. Pobudowano cottage'e. Ledwie wiosenne słońce przygrzeje i roztopi wysokie zwalę śniegu, pędzą z różnych, o 200-300 mil nieraz odległych, stron samochody, wioząc wielbiciel! Kaszub na niedzielny wypoczynek w tym ślicznym zakątku.

Związek Harcerstwa Polskiego corocznie urządza na Kaszubach obozy dla młodzieży harcerskiej. Wre wtedy ruch, gwar, królują nasza polska mowa. Wieczorami zaś nad tą kanadyjską ziemią, doprowadzoną do stanu kultury polskim wieloletnim wysiłkiem, głośnie echem rozbrzmiewają słowa piosenek harcerskich.

Tutaj właśnie, zawiązując uprzejmości Zarządu Związku Harcerskiego, który udzielił nam gościnę, w sobotę 1-go września r.b., po południu prezes Zarządu Głównego Kol. M. Sadowski z najbliższymi współpracownikami witał na punkcie informacyjno-rejestracyjnym Zlotu przyjeżdżających kolegów. Pogoda dopisała. Wokoło wesołe, rozsloneczone uśmiechem twarze. Zjechało około 170 osób z otaczających Kaszub Kół.

Podniesienie flagi na maszt i potężny chóralny śpiew hymnu narodowego obwieściły w sobotę wieczorem oficjalne otwarcie Zlotu.

Zapalono ogniska. Kiedy ogień wzbijał się wysoko, nastąpił apel poległych. Zwarły się kombatantkie szeregi, wyprostowały figury, zesmutniały, spoważniały twarze. Ks. kapelan Rafał Grządziel doniosłym głosem odmawiał modlitwy. „A światłość wieczna niechaj Im świeci na wieki wieków“. „Amen“ — wtórowali obecni. Ksiądz zaintonował pieśń religijną, następnie żołnierską. Któryś z kolegów — „Czerwone maki“, inny znów „Brygadę Karpacką“. Wreszcie „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ zakończyły uroczystość. Ogniska dogasały. Gdzieniedzień raptem snop iskier wybił się wżwój i opadł.

Niedziela rozpoczęli uczestnicy Zlotu od wysłuchania polowej mszy św., w której wzięły udział delegacje Kół SPK ze sztandarami.

Po mszy św. odbyło się, pod przewodnictwem prezesa kol. M. Sadowskiego, zebranie wszystkich uczestników Zlotu.

Pierwszy zabrał głos ks. kapelan R. Grządziel, wielce zasłużony przy budowie Kaszub i w pracy harcerskiej. Mówił o sile wspomnień, koleżeństwie i przyjaźni, życzył, aby

one nigdy w nas nie wygasły. Słowami pieśni: „Przyjaźń, o bracia, niech łączy nas“, zakończył ks. Kapelan.

Związek Harcerstwa Polskiego, obradujący w tym czasie w pobliżu, delegował na zebranie swoich przedstawicieli: haremistrza S. Orłowskiego, przewodniczącego Zarządu Okręgu ZHP i p. S Lewickiego, przewodniczącego Kół przyjaciół ZHP. W swoich przemówieniach podnosili oni zasługi naszego Stowarzyszenia w dziedzinie współpracy z ZHP, oraz troskę SPK o szkolnictwo polskie i język ojczyzny.

W imieniu Kongresu Pol. Kan. okręg Toronto przemawiał prezes mec. K. Bielski, podkreślając doniosłą rolę spełnianą przez SPK w życiu społecznym Polonii Kanadyjskiej.

Wiele okłasków zebrał kol. J. Krzyżanowski, wiceprezes Zarządu Głównego SPK w Stanach Zjednoczonych, witający Zlot w imieniu tej bratniej organizacji. Odczytano również list z życzeniami od prezesa Zarządu Głównego w Stanach Zjednoczonych, usprawiedliwiający jego nieobecność.

Główny mówca kol. A. Sas-Korczyński z Montrealu, wiceprezes Zarządu Głównego SPK wygłosił bardzo interesujące w treści i doskonale wypowiedziane przemówienie. Tematem było 15-lecie Stowarzyszenia w Kanadzie, ideologia SPK oraz w nawiązaniu do tego zagadnienia granic Polski na tle aktualnej sytuacji międzynarodowej. Zebrani nagrodzili prelegenta długo nie milknącymi okłaskami.

W czasie zebrania kol. Sas-Korczyński, wykonując zlecenie Zarządu Głównego SPK, Federacja Światowa w Londynie, udekorował prezesa kol. M. Sadowskiego Złotą Honorową Odznaką SPK, nadaną mu z inicjatywy i na wniosek Władz Głównych Federacji.

Na zakończenie zebrania, celem upamiętnienia I Zlotu SPK w Kanadzie, postanowiono ufundować wotum w kościółku na Kaszubach. Wykonanie zlecono Zarządowi Głównemu.

Po zebraniu z zaciekawieniem oglądano stoisko obrazujące dorobek wydawniczy SPK w Kanadzie, urządzone na tej sali przez redakcję kwartalnika „SPK w Kanadzie“ oraz Referat prasowy Zarządu Głównego. Rozłożone tutaj egzemplarze „Gazetki Szkolnej“ — pisma dla młodzieży, wydawanego przez Zarząd Główny SPK, Federacja Światowa w Londynie, przyciągały swoją ładną szatą zewnętrzną oraz ciekawą treścią. Odpowiednie napisy zachęcały do prenumeraty. Umiejscawiały czytelników po polsku nasza złotowa otrzymała „Gazetkę“ na pamiętkę.

Korzystając z obecności kol. Prezesa w Kół oraz kol. członków Rady, którzy licznie przybyli na Zlot, prezes kol. Sadowski zwołał wspólną konferencję, na której omawiano sprawy organizacyjne, kwestie związane z wydawaniem kwartalnika „SPK w Kanadzie“ oraz zagadnienia terenowe, poruszane przez kol. Prezesów Zarządów Kół.

W czasie wieczornicy żołnierskiej, biesiad koleżeńskich, w które Zlot obfitował, wspólnych posiłków i wycieczek, panowała bardzo przyjemna i serdeczna atmosfera. Pieśni żołnierskie, do późnych godzin wieczornych śpiewane, niosły wspomnienia dni ciężkich nieraz i trudnych oraz smutków i radości razem przeżytych.

W poniedziałek, w godzinach porannych, odśpiewaniem hymnu narodowego i opuszczeniem flagi Zlot zakończono.

T. Krychowski

Marek był zbyt zmęczony pracą, aby wejść w życie polskiego środowiska w Londynie. Spotkał się wprawdzie z propozycjami zapisania się do emigracyjnych partii politycznych, ale nie mogąc jakoś dopatrzeć się większych zalet w ich przedwojennych programach w zastosowaniu do po wojennej rzeczywistości, wymówił się skwapliwie. Brak osobistych kontaktów z Polakami zastępował lekturą pism emigracyjnych.

Czyż ci ludzie doprawdy nie widzą, że za „żelazną kurtyną” narasta na pewno złowroga, ale bardzo konkretna nowa rzeczywistość, nie mająca wspólnego z ich ukochną „normalnością” sprzed 1939 roku? Że ludzie w Kraju zmieniają się pod naciskiem tej rzeczywistości? Marek czytał artykuły i wypowiedzi, gęsto zaprawione słodkim sosem patriotyzmu i przecierał zdumione oczy: jeżeli on ich dzisiaj nie mógł zrozumieć, jakże ich kiedyś zrozumieć mają rodacy w oswobodzonej Polsce?

Wszystko to razem nie było wesołe. Marek zeszczupłał, stracił humor i apetyt.

V.

Marysia nie wyglądała na zachwyconą, gdy zobaczyła Marka w uchylonych drzwiach frontowych.

— Ach, to ty! — powiedziała z nieprzyjemnym akcentem rozczarowania.

Marek obraził się:

— Przechodziłem obok, więc wpadłem na chwilę. Ale jeżeli jesteś zajęta...

— Nie zawracaj głowy. Skoro przyszedłeś, to chodź na górę. Ja co prawda zaraz wychodzę, ale Kate będzie oczarowana twoim towarzystwem.

Marek bez trudu dopatrywał się w tych zaprosinach nuty ironii, ale na złość postanowił pójść na górę. Ponuro patrzył na zgrabne lądki idące przed nim po schodach Marysi, widząc z satysfakcją, że jedno z oczek puściło w jej pończosze. „Dobrze jej tak! — pomyślał. — Niech zauważy dopiero, kiedy się z kimś szeptka”.

Kasia była wyraźnie zaskoczona zjawieniem się Marka. Ten zdołał podchwycić jej porozumiewawcze spojrzenie, rzucone Marysi, i odpowiedź tej ostatniej, wyrażoną lekkim wzruszeniem ramion. To nic! Chęć, czy nie chęć, a on zostanie!

— Dawno pana nie widziałyśmy — uprzejmie zagała rozmowę Kasia, siadając na fotelu w swej ulubionej pozycji z podwinionymi nogami.

— Nie chciałem paniom zawracać sobą głowy. Panie mają swoje dawne koło znajomych, a ja cóż? Ot, taki intruz z dzikiego Wschodu. (Po co ja to plotę?)

Marysia, która właśnie zauważyła puszczone oczko i z zainteresowaniem oglądała rozmiary katastrofy we wdzięcznej pozie Wenus Kallipygos, wyprostowała się i spojrzała Markowi w oczy:

— Głupi jesteś! — powiedziała z naciskiem.

Marek zdumiał się tak bardzo, że się nawet nie poczuł obrażony:

— Dlaczego?

Marysia energicznym krokiem podeszła do komody i odsunawszy jedną z szuflad, zanurzyła się w jej przepaściach w poszukiwaniu całej pary pończoch. Gdy Marek powtórzył swoje zapytanie, wyjaśniła z głębi szuflady:

— Czego ty właściwie chcesz? Kiedy cię spotkałam, ucieszyłam się strasznie. Ty nagadałeś mi różnych głupstw

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

w Hyde Parku o pewnym zwycięstwie komunistów, a następnego dnia wybrałeś wolność. Potem już w ogóle na te tematy nie chciałeś ze mną mówić. Widocznie coś między nami się popsulo. Niech i tak będzie, ale o co masz w takim razie pretensję?

Marek rzucił okiem na Kasię, która wydawała się być pochłonięta oglądaniem wzorów na wytartym dywanie. Gdyby byli we dwójkę z Marysią, wyjaśniłby jej wszystko. Ale tak? Zaczął okrężną drogą:

— Chyba rozumiesz, jaki to dla mnie przeskok z jednego życia w drugie? To musi trochę czasu zająć, zanim uporządkuję swoje myśli i wrażenia, zanim będę mógł swobodnie mówić na te tematy.

Marysia odwróciła się ku niemu ze znaną parą pończoch w ręku.

— To nie to, Marku! My po prostu ciągle nie możemy znaleźć wspólnego języka. Wszystko, co mówię, trafia w próżnię; robisz unik i mówisz coś wymijającego. Jak oni ciebie tam zmienili, Marku!

Marek zirytował się, bo wiedział doskonale, że Marysia ma rację:

— To jeszcze jeden powód więcej, żeby mi dopomóc odnaleźć dawnego siebie.

W tej chwili rozległ się dzwonek i Marysia, rzucając trzymane w ręku pończochy, wybiegła na schody. Kasia oderwała wzrok od dywanu, najwyraźniej odkrywając coś niezmiernie interesującego w kącie pokoju poza plecami Marka. Marek był wściekły.

Marysia powróciła w towarzystwie szczupłego bruneta, który kiwnął głową Kasi ze słowami: „How are you, Kate?” i przyjaźnie wyszczerzył zęby w kierunku Marka. Po przedstawieniu Markowi, Mr. Strong (o ile Marek zrozumiał poprawnie jego nazwisko) zaczął z ożywieniem rozmawiać po angielsku z Marysią. Marek nie rozumiał prawie nic, co jeszcze zwiększyło jego rozgoryczenie. (To ona mi tu opowiada o obowiązkach względem ojczyzny, a sama chodzi z Anglikami!)

Marysia poszła za parawan zmienić pończochy, a Strong zaczął bawić rozmową Kasię. Kilka razy zwrócił się do Marka, ale widząc zupełny brak reakcji z jego strony przestał się nim zajmować. Marek gotował się wewnętrznym, ale nie wychodził. „Zobaczymy, kto kogo przetrzyma” — myślał mściwie.

Na koniec Marysia wyszła zza parawanu, ubrana do wyjścia i tak ładna, że Marka aż coś boleśnie zakłuło w sercu. Przy drzwiach odwróciła się i, robiąc do niego oko, powiedziała:

— Niechże ci Kasia pomoże znaleźć samego siebie!

Zanim Marek zdobył się na odpowiednią ripostę, drzwi zamknęły się za wychodzącymi. Marek spojrzał na Kasię. Była czerwona, jak pokrycie fotela, na którym siedziała. Podniósł się z miejsca. Właściwie nie było sensu dłużej zostawać ani znowu przychodzić.

— Nie będę pani dłużej przeszkadzał — powiedział i podszedł do drzwi po swój płaszcz.

7) Zdejmując go z wieszaka usłyszał głos Kasi. Mówiła miękko i prosząco:

— Czy pan naprawdę musi iść? Ja się tak nudzę sama...

Marek odwrócił się. Kasia zdjęła okulary i patrzyła na niego nieobecny spojrzeniem krótkowidza. (Ona ma naprawdę śliczne oczy!)

— Wolałaby pani, żebym został?

— Naturalnie, panie Marku. Inaczej bym pana nie zapraszała.

Bez okularów i z nieśmiałym uśmiechem na ustach była zupełnie ładna. Marek powiesił płaszcz z powrotem na drzwiach.

— Zawsze miałem wrażenie, że pani mnie nie lubi — powiedział, siadając na dawnym miejscu. — Czy pani koniecznie musi nosić te okulary? — dodał, widząc, że znowu umieściła na nosie bezlitośnie szpecący ją instrument.

Uśmiechnęła się pogodniej:

— Muszę. Inaczej widzę w pewnej odległości tylko rozlewające się kolorowe plamy, rodzaj jajeczniczy ze szczypiorkiem i pomidorami.

— Mnie także?

— Pana także.

— Założę się, że na jajecznicę ze szczypiorkiem patrzy pani przychylniej, niż na mnie. Przynajmniej dawniej, Kasia zacerwieniła się, ale odważnie przyznała:

— Widzi pan, ja przecież zawsze wyczuwam, że pan ma do mnie pretensję, że ja tu jestem i że pan się nie może widzieć z samą Marysią. Więc było mi przykro. To chyba naturalne?

— Zapewniam panią, że tego rodzaju zbrodnicza myśl nigdy nie powstała w mojej głowie! — z patetyczną przesadą bronił się Marek.

Kasia śmiała się i groziła mu palcem:

— Już ja tam doskonale wiem, co pan myślał pod moim adresem. Ale nie mam o to do pana żalu.

Marek z przyjemnością patrzył na uśmiechniętą twarz dziewczyny, jak gdyby ją teraz zobaczył po raz pierwszy. Przyznawał w duchu, że ma ładnie zarysowany owal twarzy, prosty, krótki nos, trochę dziecinne usta i bardzo, bardzo dużo wdzięku. Tylko te piekielne okulary! Czy już naprawdę nie można było dobrać lepszego typu? Tyle kobiet wygląda interesująco w okularach! Czuł do Kasi niemal urazę za te nieszczęsne szkła.

— Skoro pani nie ma do mnie żalu, to niech tam będzie — przyznaję się! Widzi pani, ja tu jestem strasznie samotny i Marysia jest jedyną osobą, z którą mógłbym serdeczniej, po przyjacielsku porozmawiać. Więc naturalnie byłem pani obecnością skrepowany — tłumaczył się.

Kasia bawiła się pozostawionym na poręczu fotela szydełkiem.

— Jeżeli panu brakuje kogoś, z kim pan może być szczery, to może kiedyś... — tu zabrakło jej odwagi, aby dokończyć zdanie.

— Pani chciałaby mi dopomóc? — podchwycił Marek.

— Ja wiem, że to zarozumiałość z mojej strony spodziewać się, że mogłabym panu zastąpić pod tym względem Marysię. Wy się tak dawno znacie... Przepraszam pana za moją bezczelność — skończyła nieoczekiwanie.

— Mogę pani tylko dziękować za życzliwość. Marysia zresztą słusznie powiedziała, że staliśmy się sobie zupełnie obcy przez te lata. Ja już mam wrażenie, że znam panią dawniej od niej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA NR 478/62

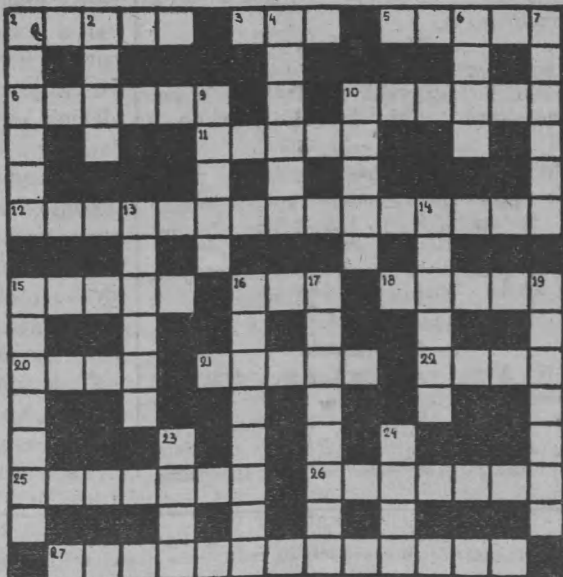
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) dzikie stado; 3) przy słowie postarza; 5) chwali się nim jeden władca Wschodu; 8) krzyk i zamieszanie; 10) laskoczący owoc; 11) podstawa dawnego systemu rachowania; 12) przykra, sezonowa pogoda (7, 8,); 15) kiedyś ognia lub wody; 16) zaczęło się od Ludyfera; 18) z nią na polowanie; 20) i 22) w Polsce najbardziej znana gdańska; 21) zajęcza nie zdoła twarzyć; 25) w... a; 26) niedociągnięcie, błąd; 27) najbardziej znani z Powstania Listopadowego.

Pionowe: 1) przydaje się na wycieczce; 2) przyjaciel Twardowskiego; 4) struga; 6) najczęściej z psim ogonem; 7) nie łatwo z niej znaleźć wyjście; 9) sp...asz je na polu; 10) piesek (wspak); 13) fehmistrz; 14) nacisk na słowo; 15) roi się tam od pszczoł; 16) postrzegane przez zmysły; 17) robią to płofkarki; 19) namiestnik perski (wspak); 23) wartość rynkowa (wspak); 24) są w herbie Szkocji (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 467/62

Poziome: 1) Brody, 3) ćma, 5) sobek (wspak), 8) Cecora, 10) Kujawy, 11)



talia, 12) Samuel Zborowski, 15) i 18) przepustka, 16) ład, 20) i 22) kameleon, 21) orgie, 25) konkurs, 26) zabiegi, 27) chudopachotek.

Pionowe: 1) Bachus, 2) owca, 4) balsam (wspak), 6) bracia, 7) sptyki, 9) flota (wspak), 10) kadra, 13) ulepek, 14) wesele, 15) pokraka, 16) pastorał (wspak), 17) dziedzic, 19) pisanka (wspak), 23) druh (wspak), 24) Ebro.

Czytaj polską książkę

ZANIEDBANE OKOLICE WARSZAWY

Województwo warszawskie — to największe pod względem obszaru, a drugie pod względem ilości mieszkańców (bez miasta stołecznego Warszawy) województwo w kraju.

„Mimo bezpośredniego sąsiedztwa stolicy — pisze miesięcznik „Więść Współczesna“ (Nr 8) jest to... jeden z najbardziej opóźnionych rozwojowo regionów kraju. Rokrocznie „czerwony kur” tu właśnie zbiera największe zniwo. Ponad 80 procent wiejskich zabudowań w województwie — tak mieszkalnych jak i gospodarczych — kryte jest słomą. W znacznej części gospodarstw pod jednym słomianym łachem znajduje się dom mieszkalny oraz stajnia, stodoła czy nawet chlew”.

Prawie 70 procent ludności tego województwa mieszka i żyje na wsi (przy średniej w kraju 52 procent), resztę stanowi ludność miejska osiadła w 58

miasteczkach. Poza milionową Warszawą, która wydzielona jest w osobną jednostkę administracyjną i nie spełnia w województwie roli naturalnego centrum życia ekonomicznego, naukowego i kulturalno-społecznego, na całym terenie nie ma ani jednego miasta liczącego więcej niż 50 tysięcy mieszkańców. Między poszczególnymi rejonami województwa istnieją duże, często kontrastowe różnice. Owych 58 miast, jak i ponad 6500 mazowieckich, podlaskich i kurpiowskich wiosek „to przebogata mozaika ośrodków i społeczności, zróżnicowanych tak pod względem rozwoju, ekonomiki i kultury rolnej, jak i pod względem warunków życia, pracy, oświaty, obyczajów, więzi społecznych, kultury w ogóle”.

Niezwykle ważnym problemem prawie wszystkich wsi województwa warszawskiego a także niektórych miasteczek jest sprawa opieki lekarskiej, zwłaszcza nad dziećmi i młodzieżą szkolną. „Zie, bardzo często antysanitarne warunki mieszkaniowe, nieracjonalne odżywianie, zaniedbywanie higieny osobistej, a często także przeciążenie pracą powoduje, że większość młodzieży już w wieku szkolnym wykazuje nieprawidłowy rozwój fizyczny i psychiczny, nierzadko chronicznie cierpi na różnego rodzaju dolegliwości i choroby”.

Miesięcznik „Więść Współczesna”, kreśląc te uwagi, dodaje, że brak stałej i fachowej opieki lekarskiej jest boleścią nie tylko województwa warszawskiego, ale i całego kraju.

(FEC)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888.

PACZKI WOLNE OD CŁA

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW.

Wydanie trzecie — uzupełnione

Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 85/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11

i we wszystkich księgarniach polskich.

Najgroźniejszy kryzys...

(Dokończenie ze str. 1)

łkim wojna nerwów, lecz bardzo znamienita.

Niemieckie koła polityczne na zachodzie zniecierpliwione „sztywną” polityką Adenauera, zaczynają znowu przebąkiwać o konieczności dogadywania się Niemców wprost z Moskwą przez wysunięcie własnego projektu rozwiązania sprawy Berlina i w ogóle Niemiec. Gdyby taki projekt powstał w porozumieniu z Zachodem przed paru laty, miałby on może cechy realne. Swego czasu sami wysuwaliśmy podobną koncepcję w związku ze sprawą uznania granicy na Odrze i Nysie. Natomiast plany jakiegokolwiek niemiecko-sowieckiego dogadywania się za plecami Zachodu byłyby złowróżbne dla sprawy Odry i Nysy.

Trudności te są następstwem braku określonej polityki w stosunku do Europy wschodniej. Na zagadnienie to zwrócił uwagę pośrednio londyński „Observer”. Pisząc o politycznej europejskiej federacji, do której miałaby się przyłączyć Wielka Brytania, zauważył, że wchodzenie jej do takiego zespołu będzie dla W. Brytanii nierealne, dopóki nie ustali się, czy federacja dążyć będzie do zjednoczenia Niemiec, czy też do pozostawienia ich w stanie podziału. Dodajmy, że polityczne zjednoczenie Europy zachodniej wymaga odpowiedzi na pytanie, do jakich granic na wschodzie przewidywana jest jedność samych Niemiec. General de Gaulle dał już na to odpowiedź, mówiąc o konieczności zjednoczenia Niemiec w ich obecnych granicach, a więc do Odry i Nysy.

TYMCZASEM Francja przeżywa znowu konflikt wewnętrzny. General de Gaulle w ostatnim przemówieniu do narodu francuskiego wysunął projekt, by prezydent Republiki Francuskiej wybierany był w powszechnym głosowaniu. Tylko ten sposób wyborów może prezydentowi, który przyjdzie po Generale zapewnić dostateczny autorytet, by mógł on wypełnić misję swego urzędu. W tym celu proponuje on zmianę konstytucji w drodze referendum. Przemówienie to wywołało burzę w obozowiskach politycznych. W planie gen. de Gaulle'a widziano przejaw dążenia do wprowadzenia systemu „cezaryzmu demokratycznego”, przejaw dążenia do odsunięcia parlamentu i stronnictw politycznych, jako zbędnych pośredników między prezydentem i narodem. Projekt zaś zmiany konstytucji w drodze referendum uznano za nielegalny. Nie chcemy się wypowiadać w tych sprawach. Pisał na ten temat S. Paczyński w poprzednim numerze „Orla”. Natomiast twierdzenie, że wybór prezydenta w powszechnym głosowaniu jest niedemokratyczny wydaje się grubą przesadą. W takim razie ustrój amerykański byłby również niedemokratyczny.

W Algierze natomiast nastąpiło chwilowe uspokojenie. W wyborach powszechnych przeszła lista Ben Bella, bo innych nie było. Ale ilość osób,

powstrzymujących się od głosowania wyniosła 18 procent. Istnieje więc silna opozycja, która organizuje się w „Partii Rewolucji Socjalistycznej”. Ben Bella zapowiada czystkę w całym kraju.

W GROŹNEJ sytuacji międzynarodowej uchwały premierów brytyjskiej Wspólnoty w sprawie Wspólnego Rynku stały się doniosłym krokiem naprzód. Uchwały te bowiem, mimo zastrzeżeń poszczególnych krajów Wspólnoty stwierdziły, że „odpowiedzialność za ostateczną decyzję w sprawie Wspólnego Rynku spoczywa na rządzie brytyjskim”.

Na tej podstawie premier Macmillan wygłosił jedno z najświetniejszych swych przemówień, stawiając zagadnienie na szerokim tle historycznym. Wyraził bodaj po raz pierwszy zdecydowaną wolę swoją i swego rządu wejścia do Europy. Dotychczas brakowało polityce i wystąpieniom Macmillana tak ostro zarysowanej i zdecydowanej postawy.

Wywodził on, że w całym zagadnieniu nie chodzi o wybór między Wspólnotą Brytyjską i Europą, gdyż oba te organizmy różnią się między sobą. Wspólnota reprezentuje różnorodność ras, opinii, tradycji i pojęć politycznych rozrzuconych w wielu częściach świata, a Europa zachodnia i Wspólny Rynek przedstawiają pewną całość o wspólnej w gruncie rzeczy podstawie cywilizacyjnej. W roku 1970 kraje Wspólnego Rynku tworzyć będą jedność gospodarczą bez taryf celnych i bez barier granicznych.

Anglia, mówił premier brytyjski, była zawsze zainteresowana rozwojem spraw europejskich i nie mogła tego uniknąć. Nieraz usiłowała to uczynić, okazywało się jednak, że próby te były daremne. Wraz z Anglią Wspólnota Europejska liczyć będzie 220-230 milionów ludzi, czyli będzie tak silna, jak Związek Sowiecki lub Stany Zjednoczone Ameryki. Gospodarzo zaś rynki wysokich postawionych krajów europejskich dadzą Anglii siłę, którą użytkuje ona dla podniesienia również krajów Brytyjskiej Wspólnoty. Premier Macmillan dał wreszcie do zrozumienia, że kraje wspólnoty nie mogą dyktować Anglii zajęcia takiego lub innego stanowiska, „gdyż ostatecznie jesteśmy również niepodlegli”.

Odradzająca się partia liberalna wypowiedziała się również za Wspólnym Rynkiem i za przystąpieniem do federacji europejskiej, ubolewała tylko, że Macmillan określił tak późno swoje stanowisko.

Natomiast p. Gaitskell, przywódca Labour Party, zajął postawę opozycyjną. Wystąpił on w roli konserwatysty, który boi się wszelkich zmian. Okazał się on większym obrońcą Wspólnoty niż premierzy z dawnych posiadłości kolonialnych. Łamał ręce nad losem Anglii w razie przystąpienia do Wspólnego Rynku. „Staniemy się wówczas Texasem, lub Kalifornią Stanów Zjednoczonych Europy. Oznaczać to będzie kres

tyśiąca lat naszej historii. Oznaczać to będzie kres Wspólnoty Brytyjskiej, gdyż ośrodkiem Wspólnoty nie może być jakaś prowincja Europy”.

Paradoksalna jest sytuacja, w której konserwatysta występuje jako herold nowych idei, a socjalista, jako miłośnik starych czasów. P. Gaitskell domaga się wyborów. Kto wie jednak, czy w takiej sytuacji wybory nie będą wygrane przez Macmillana, gdyż chociaż warstwa robotnicza jest istotnie nieraz bardziej konserwatywna od prawicy, lecz wyborcy mogą być pociągnięci właśnie przez nową ideę i przez przywódcę politycznego, który tym razem okazał się człowiekiem decyzji. Należy też pamiętać, że 80 posłów z Labour Party opowiedziało się za Wspólnym Rynkiem.

Inna rzecz, że zarysowująca się perspektywa przyłączenia się Anglii do Wspólnoty Europejskiej, w czym rolę pośredników odegrają państwa Beneluxu, oznaczać będzie istotnie dużą i korzystną przemianę w układzie Europy. W Brukseli sądzą, że rokowania z Anglią ukończone zostaną około Bożego Narodzenia.

R. P.

ZGON WYBITNEGO AKTORA

W ub. poniedziałek zmarł na serce w szpitalu w Londynie Stefan Laskowski, wybitny aktor i wiceprezes Związku Artystów Scen Polskich na uchodźstwie. Zmarły występował często w sztukach dramatycznych i w rewiach w Londynie. ZASP nadał mu pośmiertnie godność członka zasłużonego. S.p. Laskowski pracował jako sprzedawca w hurtowni Adama Robińskiego w Londynie.

Zmarły pozostawił wdowę Marię Laskowską i 15-letnią córeczkę Teresę. Dla uczczenia pamięci zmarłego odwołano wtorkowy wieczór koncertowy w „Ognisku” Ireny Delmar i Bolesława Gromnickiego.

KRONIKA TYGODNIA

17 września

W Paryżu sąd wojskowy skazał na karę śmierci 47-letniego André Canal, kierownika sekcji propagandowej i finansowej podziemnej armii terrorystycznej OAS.

W przyszłym roku lotnictwo francuskie ma być zaopatrzone w bomby atomowe.

Gen. Clay, specjalny doradca prez. Kennedy w sprawie Berlina, oświadczył, iż Zachód winien 1. onię tego miasta nawet pod groźbą ryzyka wojny.

18 września

29 osób z Berlina wschodniego dostało się tunelem do Berlina zachodniego.

Władze brytyjskie odmówiły wiz wjazdowych 3 spośród 6 członków sowieckiej misji handlowej do Brytyjskiej Gwajany.

Na 17-iej rocznej sesji Zgromadzenia Generalnego ONZ przewodniczącym został 69-letni Sir Muhammed Zafulla Khan.

19 września

Na zakończenie konferencji premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów wydany został wspólny komunikat, który uważa się jako wielki sukces premiera Macmillana. Na początku konferencji premier Macmillan był ostro atakowany przez niektórych przedstawicieli Wspólnoty za chęć przystąpienia Anglii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Rząd brytyjski został upoważniony do kontynuowania rozmów z EWG.

Lord Home o komunizmie...

(Dokończenie ze str. 1)

jako poseł Lanarku — to, byśmy nie wahali się w rokowaniach z Rosją mówić jasno i twardo, ponieważ jedynie to może wywrzeć wpływ na Rosjan. Pamiętam że — chociaż parę tygodni przedtem stosunki rosyjsko-polskie były w stanie ostrego napięcia — po konferencji teherańskiej otrzymaliśmy wrażenie harmonii... A co się stało? Marsz Stalin wrócił do domu i w ciągu kilku tygodni przyszło ultimatum, żądające od Polski jej terytorium i oświadczające, że nie może to być przedmiotem rokowań. Byłem przekonany, że to była próbka wielu doświadczeń przyszłych”.

„ROSJA NIE MOŻE ROBIĆ NIC ZŁEGO...”

Na pytanie, jak mowa ta została przyjęta, Home stwierdził: „Nie do brze. Był nastrój wtedy: „Rosja nie może robić nic złego” i moja mowa była uważana za krytykę, także Winstona i A. Edena. Byłem jednak b. zatroskany, ponieważ — jak powtórzyłem to po Jałcie — stosunki między Rosją a Polską były pierwszym przykładem, sprawdzianem dla okresu powojennego stosunków między mocarstwami o wielkiej sile wojsko-

UCZENI Z POLSKI

Na X Międzynarodowy Kongres Historii Nauki, który odbył się w dniach od 26 sierpnia do 2 września b. r. w Ithaca i w Filadelfii wysłana została z Warszawy delegacja polskich uczonych.

W kongresie tym wzięli udział z ramienia Polski profesorowie: Bołdan Suchodolski, Eugeniusz Olszewski, Włodzimierz Hubicki oraz docenci: Waldemar Voisé i Tadeusz Przytekłowski.

Harris: „To brzmi optymistycznie. Czy widzi Pan oznaki, że Rosjanie będą przyjaźni dla nas za 20-30 lat?”

Home: „Tak. Nie jest tylko przypadek. Cała atmosfera rozmów za zamkniętymi drzwiami w Genewie i gdzieindziej jest lepsza, niż 5 czy 7 lat temu. Robią dowcipy. To by dziwiło przed 5 laty”.

Lord Home myli się tu również w sprawie dowcipów, ponieważ dowcipy robił nawet Stalin.

Jest charakterystyczne że Lord Home — kiedy poza rządem w okresie Jałty — umiał trafnie ocenić ówczesne złudzenia odnośnie do intencji Moskwy i słusznie przestrzegał przed optymizmem na przyszłość. Dzisiaj natomiast przy władzy, popełnia błąd taki sam, jaki krytykował u swoich poprzedników, Roosevelt i Churchill wierzyli, że na skutek wojny Rosja będzie musiała się zdemokratyzować i stosunki jej z Zachodem ułożą się poprawnie, tworząc podstawy prawdziwego pokoju.

Obecnie, Lord Home liczy znowu na lepszą przyszłość współistnienia z Sowietami, ponieważ dyplomaci rosyjscy... robią dowcipy w prywatnych rozmowach i ponieważ... na wschodzie „majaczą Chińczycy”.

Złudzenia, to widać nieuleczalna choroba zachodnich polityków, gdy chodzi o postawę wobec imperializmu sowieckiego.

21 września
Na pograniczu indyjsko-tybetańskim doszło do potyczki między oddziałami hinduskimi i Chin komunistycznych.

22 września
Władze brytyjskie udzieliły azylu marynarzowi polskiemu, Stefanowi Woźniczce, który 10 września br. zeszedł ze statku „Gdynia 236” w Suderland, prosząc o pozwolenie pozostania w Anglii. Woźniczka ma lat 30 i jest monterem kadłubowym.

23 września
W Niemczech zach. w tajemniczy sposób zginęli znani specjaliści od budowy rakiet: dr Krug i dr Piltz. W taki sam sposób zginął trzeci specjalista rakietowy prof. Goetze z Monachium.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sz. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.50 Sch — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry)
Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd. 169-171, Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/ kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu za. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Casak 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Casak nr 7315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. s.00, półr. 15.00 rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „L. Bella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; konto poczt. Paris 665150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Juszcwski 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00 kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Maacki Pulpenlaan 17 Lindenbevel Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Staniław Mikulicz (13b) München 45, Gabelnerstrasse 7/1 — W NORWEGII: koron: mies. 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo — W PORTUGALII: kwart. 35 esc. rocznie 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60 kwart. 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — W WŁOSZACH: H: lirów: kwart. 700; W Zaborski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać orzekaniem pocztowym — W ARGENTynie: prenumerata rocznie \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide SA; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E. 1 Vic. kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A — W KANADzie: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W PIA AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf” Publications W Rief

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Żukowski 6347 Chene St. Detroit 11, Mich. (USA); Polska Składnica Taniej Książki „POLINVALCO”: 1029, Cuba St. Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave. LA MESA, via San Diego, Calif.
CENA OGŁOSZEN: za jeden cm przez jeden tam \$1.50, wzgl. i cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD. 171 Battersea Church Rd. London S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings Trafalgar Sq. London W C 2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Terrace S W 7 Tel. KNI 6855.

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności
Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf” 171 Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445.
We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045.
Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30